

## Nie stać na uboczu

Najpierw była dyskusja na zebraniu redakcyjnej POP zakończona uchwałą, w której zawarto wniosek w sprawie usunięcia z winiety naszego czasopisma nadtytułu: „Tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej” — który, z woli byłych centralnych władz partyjnych, widniał tam od 1979 roku. Potem zwróciliśmy się do Sekretariatu KW PZPR, gdzie uzyskaliście poparcie w tej sprawie, a rezultat widoczny jest przede wszystkim na pierwszej stronie „Życia”.







Dlaczego to zrobiliśmy — czy jest to „wyprowadzenie ideałów socjalizmu”, połączone z umizgiwaniem się, nie wiadomo zresztą do kogo? Na pewno nie. W dalszym ciągu pozostajemy przecież pismem Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa - Książka - Ruch” — a więc koncernu, którego największym udziałowcem jest właśnie partia. Uważamy jednak, że formuła „Tygodnik Regionalny” pozwoli nam na szersze niż dotąd otwarcie się na wszelkie sprawy nurtujące społeczeństwo województwa. Innymi słowy, żadnych tematów tabu, żadnych koniunkturalnych przemilczeń. Nie znaczy to, że tygodnik stanie się

swego rodzaju Hyde Parkiem, maszyną do opluwania czy też zadawania ciosów na oślep. Nie tak widzą nową formułę członkowie zespołu redakcyjnego. Świadomi nowej sytuacji politycznej i gospodarczej uważamy, że nie wolno nam pozostawać na uboczu. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, iż nowe realia wymagają od nas, dziennikarzy, innego do nich podejścia. Schematyzm, nużąca oficjalność — wszystko to straciło rację bytu. Musimy jeszcze szybciej i celniej utrafiać w to, co nurtuje naszych czytelników, spełniać ich oczekiwania, a zarazem kształtować opinie i nastroje.

Nadal pokazywać będziemy, jak trudno jest wprowadzać reformy — bez względu na to, kto je firmuje: dawniej PZPR, dziś „Solidarność”. Zechcemy też częściej gościć na naszych łamach ludzi prezentujących zróżnicowane poglądy, odważnych i nie wahających się nazywać rzeczy po imieniu. Powołamy wreszcie dziesięcio-, dwunasto-osobową radę redakcyjną, a warunkiem przynależności do niej nie będzie światopogląd czy przynależność organizacyjna, lecz rozeznanie w problematyce regionu oraz systematyczna współpraca z redakcją.

Zamierzenia... Sporo ich. Czy podolamy? Osądźcie czytelnicy.

RED.

W NUMERZE m.in.: Biurokracja niemile widziana (str. 4)  Czy samochodowa afera? (str. 5)  Tryzub na Prospekcie Lenina (str. 6)  Religijne spory w Chołyńcu (str. 10)  Jak niewiele trzeba do nieszczęścia (str. 13)  Sportowe rozmałości (str. 15)  Salatka z kapusty, tort i piękna dziewczyna (str. 16)

TYGODNIK REGIONALNY



ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Nr 41 (1137) 11 PAŹDZIERNIKA 1989 R. Cena 150 zł

## Jest jedną z nich...

Był czas, kiedy na pytania swoich uczniów pani HELENA HAWLIČKA odpowiadała bez wahania, że obrała zawód najpiękniejszy. Zresztą pracę swoją kochała do końca, a i dziś jeszcze nie potrafi mówić o niej bez sentymentu. Urodzona w podrzeczowskiej wsi, już za młodu poznała smak galicyjskiej biedy, choć jak się później okazało, nie był to jeszcze szczyt tego, co było wówczas udziałem wsi na dalekich kresach, gdzie przyszło jej rozpocząć pracę pedagogiczną na kilka zaledwie lat przed wybuchem drugiej wojny światowej. Na razie jednak możliwość kontynuowania nauki, w znanym przemyskim Seminarium Nauczycielskim Benedyktyn, wydawała się jej darem losu.

Przyszła rok 1930, koniec edukacji i wyjazd na dalekie Polesie, gdzie w tych ciężkich — nie tylko dla inteligencji — czasach, nie bez protekcji otrzymała posadę nauczycielki we wsi Kolki (powiat sarnieński), w ówczesnym województwie łuckim. Wieś była duża, ale bardzo biedna. Zamieszkała przez Rusinów, wśród których była jedna tylko rodzina polska i trzy żydowskie.

Do trzyklasowej szkoły — mieszczącej się w nowym wprawdzie, lecz do samej wojny nie ukończonym budynku, obsługiwanym przez troje nauczycieli — uczęszczało około 200 dzieci. Klasy były łączone, a każda z nich liczyła nawet po 80 uczniów. Latem dzieci przychodziły do szkoły boso, natomiast w zimie owijały starannie nogi, aż do kolan, szmatami i nakładały tapce z lyka.

Pani Helena dobrze jednak wspomina ten pierwszy okres swojej pracy nauczycielskiej. Początkowo wieś była skryta i nieufna, później lody zostały przełamane. W tamtych

czasach nauczyciel był dla mieszkańców wsi wszystkim: lekarzem, pisarzem, doradcą w trudnych, życiowych sprawach. Całe trzyosobowe grono chętnie udzielało się w rozlicznych pracach społecznych. Założono m. in. straż pożarną, zorganizowano przysposobienie rolnicze, prowadzono poletka doświadczalne, a w okresie jesienno-zimowym urządzano przedstawienia. Z pomocą wojska zorganizowano też w szkole dożywianie.

W 1938 r., po wyjściu za mąż, trzeba było opuścić szkołę w Kolkach i przenieść się na Wileńszczyznę do miejscowości Królewszczyzna (powiat dzisieński), gdzie mąż pani Heleny pracował jako instruktor oświatowy w Korpusie Ochrony Pogranicza. W 1939 r. zastała ją w Przemysku, gdzie przebywała, wraz z nowo narodzonym synkiem, u rodziców męża. Władze oświatowe wydały jednak nakaz powrotu do swoich placówek i trzeba było podjąć niełatwą wyprawę w warunkach wojny na Wileńszczyznę. Podróż kolejną trwała około sześciu dni. Były naloty i bombardowania, lecz jakoś udało się dotrzeć szczęśliwie do celu.

Naukę rozpoczęło dopiero dziesiątego września, a już siedemnastego wkroczyły wojska radzieckie. Zajęcia szkolne wznowiono po dwóch tygodniach, już w zmienionych warunkach. Obok języka polskiego wprowadzono też białoruski. Ostrzeżona przez jednego z oficerów radzieckich, że może mieć kłopoty z powodu przynależności męża do korpusu oficerskiego — pani Helena postarała się o miesięczny urlop i podjęła powrotną wyprawę do Przemysła.

Po przyjeździe miasto zastała już przedzielone grani-

cą i przez pewien czas mogła tylko przez San nawiązywać kontakt wzrokowy z rodziną męża, mieszkającą na Zasiadku. Jedynym znakiem, że pozostawiony u dziadków synek żyje, były suszące się na sznurze pieluszki i koszulki dziecka oglądane przez matkę ze wzruszeniem za pomocą lornetki. Tak blisko, a jednocześnie tak daleko!

W 1940 r. pani Helena powróciła do swej rodzinnej wsi Dobrzechów w powiecie rzeszowskim i we wrześniu, z polecenia władz niemieckich, podjęła pracę nauczycielki w

Wysokiej Strzyżowskiej. Tam zastała ją wyzwolenie. Radość z odzyskanej wolności przyćmił fakt, że mąż do tej pory nie wrócił, a jedyną wiadomością, jaką otrzymała od niego za cały okres wojny, była kartka pocztowa nadesłana z obozu w Kozielesku. Później okazało się, że zginął w Katyniu...

Czas jednak płynął, a życie upominało się o swe prawa. W Wysokiej Strzyżowskiej pani Helena poznała swego obecnego męża Józefa HAWLIČKIEGO, pełniącego wówczas funkcję kierownika szko-

ly. Pobrali się w 1948 r., a we wrześniu 1950 r. przyjechali do Przemysła. Tu pani Helena rozpoczęła pracę najpierw w Szkole Podstawowej nr 9, a następnie w „piątce” i „szóstce”, skąd w 1970 r., po czterdziestu latach pracy pedagogicznej, odeszła na emeryturę.

Niewiele to jednak zmieniło w jej życiu osobistym. Nadal jest aktywna, pełni rozliczne funkcje społeczne, a wśród nich — ławnika w Sądzie Rejonowym, w ZNP przewodniczący Okręgowej Sekcji Emerytów, jest też przewodniczącą koła Ligi Kobiół Polskich.

Za najważniejsze w życiu uważa prawdomówność i uczciwość. Dla siebie samej na dalsze lata pragnie jedynie zdrowia, niczego więcej. Z okazji Dnia Nauczyciela życzymy pani Helenie, aby się to jej pragnienie spełniło stokrotnie.

JERZY MAKARA

Z okazji DNIA EDUKACJI NARODOWEJ szkolnym organizacjom PZPR, kierownictwom szkół, wszystkim nauczycielom i pracownikom oświaty — przesyłamy serdeczne życzenia pomyślności w pracy zawodowej i w życiu rodzinnym.

Niechaj Wasza szlachetna, wielce odpowiedzialna i trudna praca jak najlepiej służy dzieciom, młodzieży, ojczyźnie.

Komitet Wojewódzki PZPR w Przemysku



W TYM DNIU wszystkie serca i tornistry pełne serdeczności... Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



1 PAŹDZIERNIKA

W Miejskim Ośrodku Kultury w Jarosławiu otwarto wystawę akwarel Tadeusza Osńskiego (36 prac związanych tematycznie z architekturą Nowego Jorku). Wystawę zorganizowali - Płocki Oddział Towarzystwa Urbanistów Polskich oraz jarosławski MOK.

2 PAŹDZIERNIKA

Na posiedzeniu Kolegium Wojewody omówiono materiał dotyczący ochrony środowiska, przygotowany na najbliższą sesję WRN. Wojewoda wydał polecenie przeprowadzenia kontroli budowy kolektora do oczyszczalni ścieków przemysłowej dzielnicy Zasanie i eksploatacji wysypiska śmieci dla Przemysła. Ustalono też, iż zostaną przeprowadzone badania czystości wód granicznych, których wyniki otrzymana pełnomocnik rządu do tych spraw. Omówiono ponadto krytyczną sytuację przedsiębiorstw prowadzących meliorację gruntów - groźba ich likwidacji lub przebrzdawienia może znacznie ograniczyć zakres prowadzonych prac melioracyjnych (Urząd Wojewódzki stanął przed koniecznością wygospodarowania dodatkowych pieniędzy na te cele).

3 PAŹDZIERNIKA

W związku ze znacznym obniżeniem temperatury, wojewoda wydał decyzję o rozpoczęciu pracy w kotłowniach ogrzewających mieszkania w Przemysku. Niestety, nie wszędzie kaloryfery były ciepłe, co było spowodowane licznymi awariami sieci ciepłowniczej.

W sali herbowej Archiwum Państwowego w Przemysku otwarto wystawę pt. „Przemysł staropolski w dokumentach archiwalnych”.

Zwarcie przelacza elektrycznego, spowodowane porywistym wiatrem, było przyczyną pożaru stodoły w Pawłosławiu. Ogień strawił m.in. tarcie i zboże znajdujące się w stodole. Szkody oszacowano na ok. 800 tys. zł.

4 PAŹDZIERNIKA

W Kańczudzie po generalnym remoncie oddano do użytku zmodernizowany budynek szkoły podstawowej.

Wady urządzeń grzewczych - to przyczyna pożaru, jaki miał miejsce w Oleszycach. Ogień strawił część zadarszenia stodoły oraz tytoł o łącznej wartości ok. 750 tys. zł.

5 PAŹDZIERNIKA

Z okazji 45. rocznicy powołania Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej odbyła się w Przemysku uroczysta akademicka, w trakcie której m.in. zapoznano się z wystawą obrazującą miejsca pamięci poległych funkcjonariuszy MO i SB na terenie województwa. Wręczono odznaczenia państwowe i resortowe oraz akty nominacyjne na wyższe stopnie służbowe.

W Ujkowicach spaliła się stodoła z oborą wraz z 10 t siana i słomy i 6 t zboża wartości 3,5 mln zł. Przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej.

6 PAŹDZIERNIKA

Rozpoczęły się Dni Przemysła.

600-lecie przywileju lokacyjnego nadanego Przemysłowi przez Władysława Jagiełłę - to główny temat uroczystej sesji Miejskiej Rady Narodowej, podczas której m.in. wręczono okolicznościowe medale i ustanowiono tytuł „Honorowy obywatel miasta Przemysła”.

„Prezentacje '89” - to tytuł programu estradowego w wykonaniu artystów scen polskich i miejscowych zespołów artystycznych zorganizowany w Przemysku przez Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Sportu UM.

W przemyskim Klubie MPiK otwarto 49. jubileuszową wystawę malarstwa Ireny Siliwy.

7 PAŹDZIERNIKA

Zakończył się, zorganizowany przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Przemysku, międzynarodowy plener malarski „Kopiec '89”. Wzięło w nim udział blisko 50 nieprofesjonalnych malarzy z różnych stron kraju, a także z Bułgarii i ZSRR. Głównym tematem ich zainteresowań są zabytki miasta i jego architektura.

Z inicjatywy Archiwum Państwowego, Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemysku zorganizowano sesję nt. 600-lecia nadania praw miejskich grodowi nad Sanem.

W przemyskim Klubie „Metalowiec” otwarto wystawę filatelistyczną pt. „75 rocznica przewozu poczyną drogą lotniczą na ziemiach polskich, z obłędnej twierdzy Przemysł do Nowego Sącza”.

8 PAŹDZIERNIKA

Występy zespołów artystycznych, pokazy latawców, modeli latających, skoki spadochronowe, gry i zabawy zręcznościowe, loterie fantowe, Heszne kiermasze handlowe oraz pokazy mody - to tylko niektóre atrakcje zakończonych „Dni Przemysła”.



SRODA 11 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.50 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.15, 19.30 i 23.15 DTV
- 9.25 „Święto” - film CSRS
- 11.10 Najnowsze dzieje Polski - 1939
- 16.20 Dla młodych widzów
- 16.40 Cojak
- 17.00 Mecz Polska - Anglia
- 17.45 Teleexpress (w przerwie meczu)
- 18.50 10 minut
- 19.00 Porwanie Baltazara Gąbki
- 20.05 „Kłucz” - film ang.
- 22.15 Wokół sportu

PROGRAM II

- 17.30 „Piccolo Coro dell' Antoniano” - koncert chóru
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Piosenki Edith Piaf
- 19.00 „Hotel „Zacisze” (1) - serial komediowy ang.
- 19.30 „Hiszpania” - program dok.
- 20.00 Od Bernsteina do Bernsteina
- 21.00 „W Bracku i nad Bajkałem”
- 21.45 Telewizja nocą
- 22.30 „W labiryncie” - film TP
- 23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK 12 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.15 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.05, 19.30 i 23.30 DTV
- 9.25 „Głina z wyższych sfer” (2) - film krym. ang.
- 16.10 „Kwant” oraz „Świat, w którym żyjemy”
- 17.00 Magazyn wojskowy
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Zolnierska przygoda”
- 17.55 Sonda
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 „Przygody rozbójnika Rumcajsa”
- 19.10 „Teraz”
- 20.00 Studio sport
- 20.15 „Głina z wyższych sfer” - film krym. ang.
- 21.35 „Pegaz”
- 22.10 Studio sport

PROGRAM II

- 16.00 TELE-9
- 17.40 Skarby kultury polskiej
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Chiny przed 4 czerwca
- 19.00 „Magazyn 102”
- 19.30 Prayroda polska: „Łosie”
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Erendira” - meks. film fab.
- 23.25 Komentarz dnia

PIĄTEK 13 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 8.35 i 11.00 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.20, 19.30 i 23.45 DTV
- 9.25 „Dwadzieścia cztery karaty” - film rum.
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport
- 17.55 Reportaż z „Polagry”
- 18.25 Magazyn konsumenta
- 18.45 Weekend w Jedynce
- 19.00 Dobranoc: „Kret i Iłzak”
- 19.10 Monitor rządowy

- 20.05 „Pisze serce” - radz. film fab.
- 22.15 7 dni - Kraj
- 22.45 Otwarte Studio

PROGRAM II

- 17.30 Wzrockowa lista przebojów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Program publicystyczny
- 18.50 Program rozrywkowy
- 19.30 Dookoła świata: W Londynie
- 20.00 Magazyn „Piątek”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Kiedy Litwa budzi się” - rep.
- 22.15 „Udręka Yakuzy” - jap. film fab.
- 23.55 Komentarz dnia

SOBOTA 14 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 8.00 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie
- 9.00 Drops
- 10.30, 19.30 i 23.20 DTV
- 10.40 Magazyn wojskowy
- 11.10 „Wyprawa pod podszewkę Alp”
- 11.45 Magazyn „Fowięszczenie”
- 12.05 Krzysztof Zanussi
- 12.25 Wędrowki dalekie i bliskie
- 13.05 Teatr Prozy: Monte Cassino
- 14.50 Do trzech razy sztuka
- 15.25 Informator wydawniczy
- 15.05 „Flesz”
- 15.35 „Szczęściara Antoni” - komedia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Defilada” - film dok.
- 18.30 Butik
- 19.00 „Przygody misia Colargola”
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „Purpura i czeru” - ang.-włos. film fab.
- 22.25 Przegląd sportowy
- 22.45 Tydzień w polityce
- 22.55 Śpiewa Sarah W.
- 23.25 „Tom Hern” - western USA

PROGRAM II

- 10.00 TELE-9 w Tarnobrzegu
- 14.10 „5-10-15”
- 15.35 W świecie ciszy
- 16.00 Małe kino
- 16.25 Koncert tyżceń
- 17.00 Program Wejciecha Manana i Krzysztofa Materny
- 18.30 Wielka gra
- 19.30 Alfa i omega
- 20.00 45 lat Orkiestry Koncertowej Wojska Polskiego
- 21.00 Muzyka i polityka
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Polagra '89
- 22.25 „Chateauvallon” (23) - film franc.
- 23.20 Komentarz dnia

NIEDZIELA 15 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 7.00 Magazyn dla wsi
- 9.00 Teleranek
- 10.30, 19.30 i 23.05 DTV
- 10.35 „Zwierzęta Europy”
- 11.05 Kraj za miastem
- 11.45 Muzyczna telewizja
- 12.05 Koncert tyżceń
- 12.50 Teatr dla dzieci: „Do góry nogami”
- 13.30 Sportowa niedziela
- 15.10 Antena
- 15.35 „Panna śledziczka” (23) - film braz.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Teatr Rozmaitości: „Drzwi muszą być albo otwarte, albo zamknięte”
- 18.10 „Obywatel G. W. - Live”
- 19.00 „Siostrzeńcy kaczora Donalda”
- 20.05 „Pod zegarem w Biltmore” - ang. film fab.
- 21.35 7 dni
- 22.05 Sportowa niedziela
- 22.25 Premiery po latach: „Przystań pozioma”

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

PROGRAM II

- 8.50 Przegląd tygodnia oraz film „Pod zegarem w Biltmore” - dla niesłyszących
- 10.50 Satisfakcje
- 11.20 Koncert tyżceń
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.20 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 100 pytań do...
- 13.10 „Madame Butterfly” w Łodzi - rep.
- 13.30 „Niebezpieczna zatoka” - film kanad.
- 14.25 „Polacy”
- 15.05 Podróże w czasie i przestrzeni
- 15.55 Gawęda prof. Zina
- 16.10 Zbliżenia
- 17.00 Studio sport
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 KOR - 8 lat później
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 Studio sport
- 20.50 „Ballada o drodze” - Andrzej Brycht
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wojna i pamięć” (8) - film USA
- 23.05 Co jest za tym murem?
- 23.25 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 16 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 16.20, 19.30 i 22.40 DTV
- 16.25 LUZ
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gorące linie
- 18.00 Wędrowki dalekie i bliskie
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 „Ja ci pokażę”
- 19.10 W Sejmie i Senacie
- 20.05 Teatr TV na święcie: „Przesłuchanie Johna”
- 21.35 Złota Tarka '89
- 22.10 „Obok nas” - rep.
- 22.55 Język francuski (1)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (1)
- 17.30 Antena Dwójki
- 17.45 Ojczyzna - polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Czarne na białym
- 19.10 „Alchemik” - rep.
- 19.30 Życie muzyczne
- 20.00 Auto moto fan club
- 20.30 Osądźmy sami
- 21.15 Rozmowy o cierpieniu
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Władimir Nabokov” - film dok. RFN
- 22.45 Komentarz dnia

WTOREK 17 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.55 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.20, 19.30 i 23.25 DTV
- 9.25 „Cyklon Tracy” (ost.) - film austral.
- 16.25 Tik-Tak
- 16.50 „Cudowna podróż”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spojrzenia
- 17.55 Klinika zdrowego człowieka
- 18.15 Mozaika narodowości
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Program publ.
- 20.05 „Cyklon Tracy” (ost.) - film austr.
- 21.35 Leksykon muzyki rozrywkowej
- 22.40 Studio „Solidarność”
- 23.40 Język rosyjski (31)

PROGRAM II

- 10.00 TELE-9
- 16.55 Język rosyjski (31)
- 17.30 Klub ludzi z przeszłością
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Śladami Sandora Cmosy” - węg. film dok.
- 19.30 Blisko nieba
- 20.00 W 140 rocznicę śmierci Fryderyka Chopina
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Przypadek” - film pol.
- 23.40 Komentarz dnia

11-latek milionerem...

...dzięki nabytemu (4 bm.) za... 100 złotych losowi loterii „Błyskawica” (w przemyskim kiosku nr 44 „Ruch” - ul. 3 Maja 64). Szczęśliwym klientem był Sebastian Czarniecki - uczeń IV klasy Szkoły Podstawowej nr 2. Kupił jeden jedyny los, a po jego otwarciu i sprawdzeniu tabeli okazało się, że zawiera numer premiowany znaczną, nawet w czasach szalejącej inflacji, nagrodą.

— Presse pana, czy pan wie, że ja wygrałem milion? — powitał „milioner” niżej podpisanego przy wejściu do kiosku. — Niech i pan spróbuje... — Uczyniłem to niezwłocznie, inwestując dwie stowy. Niestety, zamiast 2 milionów odebrałem swoje pieniądze, a „poprawka” przyniosła same straty...

Z. BZYK

RADA PRACOWNICZA REMONTOWO-BUDOWLANEGO PRZEDSIĘBIORSTWA PAŃSTWOWEGO PRZEMYSŁU TERENOWEGO w ULANICY k. Dynowa (w budowie)

OGŁASZA KONKURS na stanowisko DYREKTORA PRZEDSIĘBIORSTWA

Osoby ubiegające się o stanowisko DYREKTORA PRZEDSIĘBIORSTWA powinny spełniać następujące warunki:

- ◆ wykształcenie wyższe budowlane;
  - ◆ staż pracy minimum 5 lat na stanowisku kierowniczym.
- Kandydaci zobowiązani są do przedstawienia następujących dokumentów:
- charakterystyka przebiegu dotychczasowej pracy;
  - zaświadczenie o stanie zdrowia;
  - opinia z ostatnich 5 lat pracy.

Oferty będą przyjmowane przez Radę Pracowniczą przedsiębiorstwa w Ulanicy w terminie 14 dni od ukazania się ogłoszenia.

Informację o działalności przedsiębiorstwa można uzyskać w jego siedzibie. Telefon - Dynów 496.

Konkurs przeprowadzi komisja konkursowa. K-246

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK

REGIONALNY

Numer oddano do drukarni 1 X. Blok 6 i 9 X br.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. DYREKTOR: Józef Krajnik tel 354-12.

REDAKTOR NACZELNY: Zygmunt Marciak. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15, tel. 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują - sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń w kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne - Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19. Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 30 900 S-5

## W „Metalowcu” Mieszkanie w 5 lat!

W styczniu 1983 r. przy Zakładach Automatyki „Mera-Polna” założono młodzieżową spółdzielnię mieszkaniową. Planowano wybudować kilka bloków (łącznie ok. 90 mieszkań) w rejonie ulic: Prusa, Tarnawskiego i Leszczyńskiego, po czym spółdzielnia miała się rozwiązać. Stało się jednak inaczej — zmieniono nieco zakres działania i powstała spółdzielnia o otwartym programie budowy, co w praktyce oznaczało, że mogą do niej należeć także osoby spoza „Polnej”. Ponieważ niektórzy działacze samorządowi zaczęli rzucać kłody pod nogi „Metalowcu”, by utrudnić rozpoczęcie budowy przy ul. Leszczyńskiego, musiano czasowo odstąpić od pierwotnych planów i przygotowano nowy program. Przewiduje się wybudowanie przy ul. B. Getta 7 bloków dla 240 rodzin (50 mieszkań już przekazano w użytkowanie, a 30 ma być oddanych w IV kwartale br.). Trwają również roboty ziemne przy ul. Stanisława Augusta — tu z kolei zamieszka w niedalekiej przyszłości 500 rodzin. Wybudowania tych kilkunastu bloków w obu przypadkach podjęło się Przemyskie

Przedsiębiorstwo Budowlane. Z innych inwestycji „Metalowca”, będących w trakcie realizacji, na uwagę zasługuje — powstające w rejonach ulic Bielskiego i Swobodnej — osiedle mieszkaniowe wielorodzinne. Budowane jest metodą tradycyjną, do wysokości trzech kondygnacji. Całość zostanie wkomponowana w konfigurację terenu, co doda mu uroku, a sam prezes „Metalowca” Paweł Jerski uważa, że będzie to najładniejsze osiedle w naszym makroregionie. Zostało zaprojektowane na 132 mieszkania, z których pierwsze — tak przynajmniej się planuje — powinny być gotowe w 1991 roku. Wykonawcą są pracownicy Zakładu Remontowo-Budowlanego spółdzielni „Metalowiec”. Jeszcze w tym roku oddanych zostanie 20 mieszkań przy ul. Kraszewskiego. A jakie są inne zamierzenia na najbliższe lata?

— Chcemy postawić plombę przy ul. 1 Maja (naprzeciw stadionu MKS) — mieszkania, w części parterowej sklepy, a przy ul. Grotgera wybudować blok pod patronatem ZSMP — mówi prezes M. Jerski. — W tym roku

przekażemy 100 mieszkań, w przyszłym — co najmniej tyle samo, a począwszy od 1991 r. efekty powinny wzrastać. Założyliśmy, że nasi członkowie nie będą czekać na klucze dłużej niż 5 lat. Tereny pod budowę mamy zapewnione do końca 1995 roku, a później chcemy uczestniczyć w budowie bloków na osiedlach mających powstać przy ul. Słowackiego i ul. Krakowskiej. Stan posiadania naszego zakładu budowlano-montażowego, to głównie jego załoga. Dysponujemy jedynie drobnym sprzętem, transport i sprzęt ciężki mamy z wynajmu. Baza, choćby w postaci niewielkiego zaplecza magazynowego, jest w naszym przypadku koniecznością — staramy się o nią. Chcemy doprowadzić do tego, by nasz zakład składał się z grupy budowlanej i ekipy instalacyjnej. Zamierzamy ponadto utworzyć komórkę, której zadaniem byłoby zaopatrywanie działu gospodarki zasobami mieszkaniowymi naszej spółdzielni we wszystkie podstawowe materiały i urządzenia, a także pielęgnacja zieleni.

(woj)

## Mają swoją galerię

Po pięciu latach starań nieustrudzonej nauczycielki zajęć technicznych i wychowania plastycznego Joanny Bury — powstała w Przemysku GALERIA SZTUKI DZIECKA, której siedzibą jest jedna z sal miejscowego Wojskowego Centrum Kultury, udostępniona dzięki życzliwości szefa tej placówki mjr Eugeniusza Kamińskiego. Galeria stwarza warunki do współzawodnictwa wszystkich szkół podstawowych i średnich w województwie w zdobywaniu wiedzy i doskonaleniu warsztatu pracy twórczej w różnych dziedzinach sztuki.

Każdorazowo przy zmianie ekspozycji zostanie umieszczone nazwisko prowadzącego zajęcia wychowania plastycznego w danej szkole. Będzie to zatem swoisty poligon dla nauczycieli, bowiem efekty ich pracy dydaktycznej oceniane będą na podstawie osiągnięć uczniów.

Jako pierwsi swoje prace w galerii wystawili uczniowie 6 klasy SP nr 4 w Przemysku. Wykonane zostały w roku szkolnym 1985/86, gdy ich twórcy byli pierwszoklasistami. Młodzi plastycy z uśmiechem przyglądali się swoim dawnym dziełom. Towarzyszyli im przedstawiciele administracyjnych i oświatowych władz miasta.

Doceniając rolę twórczości artystycznej w wychowaniu współczesnej młodzieży Wydział Oświaty i Wychowania UM przejął opiekę nad galerią i nauczycielami wystawiającymi prace swoich uczniów.

(skow.)



Fot. R. PAWLOWSKI

## Cebula przynosi życie



senki lwowskiej ulicy” w wykonaniu aktorów z Wrocławia.

### Stowarzyszenie PAX

12 X, godz. 17 — „Demonologia ludowa wsi przemyskiej”, — prelekcja Tadeusza Burzyńskiego.

### Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: XVII Ogólnopolski Przegląd Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków; „W niewoli Wehrmachtu”; „Cztery pory roku w malarstwie”.

### Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

12 X, godz. 11 — Otwarcie wystawy fotograficznej z okazji Dnia Wojska Polskiego; 14 X, godz. 11 — Otwarcie wystawy fotograficznej z okazji Dnia Edukacji Narodowej.

18 X, godz. 17 — Z cyklu: „Wybrane problemy z seksuologii” — prelekcja J. Rottego (skrzynka pytań i odpowiedzi).

Wystawy: „40 jubileuszowa wystawa malarstwa Ireny Siliwy”; „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Kronika Kraju Rad”; „Oklema kamery — wydarzenia”.

### Kino „Roma”

12—13 X — „Powiększenie” (ang., 18); 15—17 X — „Jak to się robi w Chicago” (USA, 18).

### Kino „Kosmos”

13—15 X — „Frantic” (USA, 15); 17—18 X — „Violetta Villar” (pol., 12)

### Kino „Bałtyk”

13 i 15—17 X — „Rybka zwana Wanda, czyli jak odzyskać łup” (ang., 15); 18 X — „Telepasja” (USA, 15).

### PRZEWORSK

#### Miejski Ośrodek Kultury

11 X, godz. 17 — Pokaz programów telewizji satelitarnej.

12 X, godz. 11 — Otwarcie wystawy znaczków pocztowych Kaja Filatelistycznego nr 75.

14 X, godz. 15 — Drużynowe mistrzostwa juniorów w szachach; godz. 18 — Dyskoteka; 15 X, godz. 15 — Projekcja bajek wideo.

### Kino „Warszawa”

12—13 X — „Złote dziecko” (USA, 12); 15—17 X — „Krótkie spięcie” (USA, 12).

### DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 16 X); ul. Kraszewskiego.  
PRZEMYSŁ: ul. Lelewela (stały dyżur).

### JAROSŁAW

#### Miejski Ośrodek Kultury

13 X, godz. 18 — DKF „Impuls” — projekcja filmu polskiego pt. „Ostatni dzwonek”.

17 X, godz. 11 i 13 i 18 X, godz. 10 i 12 — Teatr im. W. Siemaszki w Rzeszowie „Tajemnica złotego kluczyka”.

17 X, godz. 10—13 — Giełda sprzętu fotograficznego i wideo.

Wystawa Tadeusza Osinickiego „Zabytki architektury Jarosławia”.

#### Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

11 X, godz. 11—14 — Giełda prasy archiwizowanej polskiej i zagranicznej.

13 X, godz. 18 — Otwarcie wystawy malarstwa Barbary Olszyskiej.

14 X, godz. 11.30 — Bajkoteka KMPiK.

Wystawa malarstwa Edwarda Kieferlinga i rzeźby Stanisława Lenara.

#### Oddział PAX

12 X, godz. 17 — „Kult Maryjny” — prelekcja Władysława Lewickiego.

#### Kino „Westerplatte”

11—13 i 15—17 X — „Ludzie koty” (USA, 18).

15—18 X — „Siekierzeza” (pol., 15, seans I).

18—19 X — „Krótkie spięcie” (USA, 12).

#### Kino „Oka”

11 X — „Nie dwa razy się nie zdarza” (ZSRR, 12).

12—13 X — „Jak to się robi w Chicago” (USA, 18).

14—16 X — „Przemiętło z wiatrem” I i II cz. (USA, 12).

17—19 X — „Powiększenie” (ang., 15).

#### LUBACZÓW

##### Kino „Melodia”

11—13 i 15 X — „Rambo I” (USA, 15).

17—18 X — „Głiniarz z Beverly Hills” (USA, 15).

#### PRZEMYSŁ

##### Wojewódzki Dom Kultury

14 i 15 X — Teatr Polski ze Lwowa.

17 X, godz. 17 i 19 — „Pio-

Kartka z kalendarza

## Bitwa pod Lenino

Utworzona w ZSRR 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki wyruszyła na front w 4 rocznicę niemieckiej agresji na Polskę — 1 września 1943 r. Pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga, 12 i 13 października 1943 r. wzięła udział w walkach na Białorusi, w pobliżu wsi Lenino, prowadząc a-

tak na głównym odcinku uderzenia radzieckiej 33 Armii Frontu Zachodniego, w skład której weszła. Po krwawych walkach dywizja przelamała najsilniejsze pozycje hitlerowskie i wspólnie z jednostkami radzieckimi — opanowała trzy ważne punkty oporu. 14 października oddziały polskie

wycofano z pierwszej linii walki, a po 4 dniach... bitwę przerwano. Działania w tym rejonie podjęto znowu dopiero w czerwcu 1944 r.

Fachowcy — historycy i wojskowi — do dziś dyskutują na temat celowości udziału 1 DP w tej bitwie i strat, które na-

sze oddziały poniosły. Jedno jest jednak pewne: Lenino stanowiło chrzest bojowy kościuszkowców. Po okresie ponownego przeszkolenia, latem 1944 r. powrócili oni na front. Ich szlak bojowy prowadził przez Dęblin, Puławę, Warszawę, Wał Pomorski — do Berlina.

12 października, dzień wejścia 1DP do walki pod Lenino, obchodzony jest jako święto ludowego Wojska Polskiego.

## Na Rynku w Lubaczowie...

...Chociaż urodził się w Nisku, jest pułkownik Stanisław Dąbek związany z ziemią lubaczowską. Dzieciństwo i młodość spędził przy rodzicach w Dąbku, uczęszczając do szkoły powszechnej w Lubaczowie, mieszczącej się w budynku, przed którym stoimy".

Gdy kpt. WŁADYSŁAW WYGNANIEC prezes Miejsko-Gminnego ZBoWiD wypowiedział te słowa, na lubaczowskim Rynku stało kilkaset osób. Było sporo młodzieży, byli przedstawiciele wszystkich środowisk społecznych i zawodowych z poetami sztandarowymi na czele. Przyszli uczcić pamięć wielkiego syna narodu polskiego, bohaterki obrony Wybrzeża, który przed pięćdziesięciu laty, nie mogąc pogodzić się z kapitulacją, odebrał sobie życie. I właśnie w pięćdziesiątą rocznicę śmierci S. Dąbka odsłonięto pamiątkową tablicę ufundowaną przez lubaczowskie społeczeństwo.

Uroczyste odsłonięcie tablicy, pokojowa manifestacja... Wiele takich uroczystości odbyło się w związku z pięćdziesiątą rocznicą wybuchu drugiej wojny światowej. Ta w Lubaczowie miała jednak inny jakby charakter. gdyż uczestniczyła w niej pełna reprezentacja całej społeczności miasta.

— Człowiek — to nie tylko materia, ale i duch — powiedział m.in. JOZEF DUDEK, proboszcz parafii św. Stanisława w Lubaczowie, dokonując aktu poświęcenia tablicy, aktu do niedawna jeszcze wręcz niewyobrażalnego na tego rodzaju uroczystości.

Jednak potrzeba godnego uczczenia pamięci legendarnego obrońcy Wybrzeża, zjednoczyła ze sobą ludzi niekoniecznie jednakowo myślących. Okazało się, iż w wielu sprawach można i trzeba wnieść się ponad ideowe czy światopoglądowe różnice.

MK

## Czy spadek dyscypliny? Zjazd — antidotum na dolegliwości? Co z pracownikami?

Informacje („Nowin” i „Zycia”) z plenum KW PZPR, które się odbyło, ale przy tak niskiej frekwencji, że nie można było podejmować wiążących uchwał, wywołały żywe komentarze nie tylko wśród członków partii. Z kilku przyczyn. Coś takiego miało z pewnością miejsce po raz pierwszy w dziejach wojewódzkiej instancji partyjnej. Nieobecnych nie może usprawiedliwić wolna sobota, ani „grzybowa pogoda”. Nastąpiło zwykłe zbagatelizowanie obowiązków, co trudno pojąć starszym, na ogół zdyscyplinowanym, pezetpeerowcom. O dyscyplinie w PZPR mówiło się i przestrzegano jej przez kilka dziesiątków lat, toteż jej złamanie musiało spowodować reakcję.

Jest jeszcze inny aspekt sprawy: zazwyczaj w okresach trudnych dla partii i kraju, takich jak lata 1956,

1968, 1970, 1980, 1981 — zebrania POP, a już szczególnie posiedzenia instancji powiatowych i wojewódzkich, odbywały się w całym kraju, a także w naszym regionie, przy wysokiej frekwencji. Na sale wstąpił się ludzie nie będący członkami instancji z wyboru. Obecny czas jest dla PZPR jeszcze trudniejszy, a tymczasem... Trzeźwo myślący oceniają to jako spadek zainteresowania życiem partii i w ogóle polityką.

W dyskusji na plenum podnoszono kilkakrotnie sprawę zwolnienia zjazdu. Jedni uważają, że ma on odbyć się jak najszybciej, jeszcze w tym roku, inni wnioskują o jego odroczenie — celem lepszego przygotowania. Każda ze stron dysponuje argumentami nie do odrzucenia. Myślę, że niebawem wielu zdaje sobie sprawę z tego, że zjazd nie musi stać się lekarstwem na wszystkie choroby gnębiące PZPR. Przez

lata wychowywano członków partii w przekonaniu o nadzwyczajności każdego zjazdu i historycznego znaczenia co trzeciego plenarnego posiedzenia KC. Zjazd opracuje program, zmieni (lub nie zmieni) nazwę partii, przeprowadzi rozszady personalne i organizacyjne. Wszystko to partii jest potrzebne, na nic się jednak zda, jeśli członkowie nie uznają uchwał za swoje. Nie ma dziś wśród pezetpeerowców ludzi z charyzmą, którzy mogliby swoimi słowami porwać tłumy. Za dużo mówi się o zjeździe, za mało o partii w dołach...

Ustawa o partiach politycznych, której projekt wkrótce wejdzie pod obrady Sejmu, pozbawi je prawdopodobnie dotacji państwa. Będzie za dużo partii, by skarb mógł utrzymać ich aparat pracowniczy. Bierze to pod uwagę kierownictwo PZPR. Również na wspomnianym posiedzeniu

KW zasugerowano i dano pod rozwagę obecnym pewne propozycje zmierzające do tego, by PZPR mogła zarabiać na utrzymanie swych politycznych i administracyjnych pracowników.

Pozornie najłatwiej i najprościej byłoby zwolnić połowę, ale... składki partyjne i tak nie starczą na utrzymanie tej drugiej części, lepiej więc — i ekonomiczniej — będzie zaangażować pracowników do działalności dochodowej. Możliwości takie są. Czy będą oni jednak na tyle operatywni, że podołają zadaniu? Ołówki ekonomisty staje się potrzebny również w polityce.

I jeszcze jedno. Posiedzenie KW wykazało, że sekretarze komitetów zakładowych, gminnych, miejsko-gminnych i miejskich aż tak bardzo o swoje stolki nie dbają. Wniosekować tak można z ich odpowiedzi na cztery pytania przedzjazdowe. Otóż głosowali za dopuszczeniem do dyskusji tworzących się struktur poziomych, za bezpośrednimi wyborami delegatów na zjazd, przez co sami pozbawiają się możliwości manipulowania ludźmi, o co ich często się posądza. Los partii jest im na ogół bliższy niż własne posady.

Z. ZIEMBOLEWSKI

## Jak na razie 1 do 3 dla prywatnego

### Wyprzedzam indeksację

W zakładzie wyrabiającym lampy i żyrandole, którego właścicielem jest JOZEF SZPAK, pracuje około 50 osób. Produkcja idzie na zaopatrzenie rynku krajowego oraz na eksport i chociaż różne są opinie dotyczące wzornictwa wyrobów, tak jak różne są gusty, cieszy się ona powodzeniem i magazynów nie zalega. Obowiązki dyrektora, sekretarki, księgowego, kasjera, zaopatrzeniowców i eksporterów pełnią trzy osoby: właściciel, jego żona i syn. Na każdym kroku dobra organizacja pracy, nie ma przestojów, marnotrawstwa, wszędzie czysto i porządek. Gdy zaistnieje potrzeba, to i sam szef nie wstydzi się chwycić za miotłę. Nic dziwnego — wyrósł z robotnika. Godzin pracy sobie nie liczy, życia nie ma łatwego, ale też zarobki duże. Zapytany o kolor światła dla prywatnych, producentów — odpowiada, że jeszcze nie jest całkiem zielony... Jak dotychczas, równość sektorów gospodarczych to fikcja — w różnych sprawach, choćby w zaopatrzeniu. Sukces firmy tkwi w operatywności, szybkich decyzjach, przystosowaniu się do popytu i zaopatrzenia surowcowego oraz w podejmowaniu ryzyka. Można wówczas zyskać, ale i dużo stracić. Zastanawiam się komu łatwiej ryzykować: prywatnemu, któ-

ry może pozbyć się majątku, czy też dyrektorowi państwowej firmy, który może co najwyżej stracić stółek. Dodać jednak muszę, że tego drugiego krepują przepisy, brak motywacji i zwykle przyzwyczajenia.

Zarobki u Szpaka? 150 000 złotych zarabiają renciści i przyuczający się do zawodu, pozostali 300 000 złotych miesięcznie.

Pytam: — Jak z wyrównywaniem kosztów utrzymania? Wymuszają na panu?

— Wyprzedzam taką ewentualność. Wychodzę z założenia, że jeśli pracownicy lepiej zarobią, to więcej wyprodukują, a więc będzie i dla mnie.

### Administracyjna otoczka

ZAKŁADY SPRZĘTU OŚWIETLENOWEGO „POLAM” w PRZEMYSŁU zatrudniają około 70 pracowników, a ponadto 30 chałupników. W sumie zakład niewielki. Administracja liczy 22 osoby. Dochodzi do tego kilku ludzi z grupy zatrudnionych na stanowiskach nierobotniczych (np. dozorczy). Struktura organizacyjna jak za dawnych, dobrych czasów. Dwa związki zawodowe mają wspólny cel: nacisk na płace, które wahają się w granicach od 100 000 zł do 250 000 złotych miesięcznie. Na wyższe stawki „Polamu” nie stać.

### Odpowiednio do potrzeb

PRZEDSIĘBIORSTWO POŁOWE i USŁUG RYBACKICH „KOGA” — FILIA w PRZEMYSŁU. Zatrudnienie 48 osób, w tym 4 pracowników umysłowych i 6 pomocniczych (dozorczy, sprzątaczkę, mechanik). Średnie zarobki 150 000 złotych, najwyższe dochodzą do 300 000 złotych. Przy okazji wcześniejszej reorganizacji zakładu dostosowano liczbę pracowników na stanowiskach nierobotniczych i administracyjnych do stanu mniej więcej odpowiadającego potrzebom i przepisom. W dawnych pomieszczeniach biurowych dziś przestronnie. Do takiego ustawienia struktury organizacyjnej zmusza kierownictwo ekonomia. Wyrób „Kogi” musi mieć cenę w miarę umiarkowaną, w przeciwnym razie nie znajdzie nabywcy, a wówczas... upadłość. Nadmierne koszty administracyjne wchodzić przeciw w cenę produktu macierzystego, a przedsiębiorstwo nie będzie do Przemysłu dopłacać. Dziś wszyscy liczą.

### Póki jest jak jest

W omawianych przykładach tak się złożyło, że organizacja pracy, najlepiej wygląda w zakładzie prywatnym, nie musi to jednak być regułą. Ekonomiści zachodni, w oparciu o przykłady angielskie twierdzą, że kapitalistyczna forma produkcji nie zawsze musi być doskonalsza od państwowej. Żeby tak jednak było, wiele trzeba w niej zmienić. Nastąpi to tylko w zmienionych warunkach ekonomicznych. Trudności, a najbardziej konkurencja — mogą państwowych menedżerów zmusić do innego myślenia i działania. Kiedy jednak jest jak jest, lepiej żyć spokojnie i nikomu się nie narażać. Ze społeczeństwo ponarzekło na przykład na ceny, a robotnicy na zarobki — no to co — kiedy u nas nie narzekano...

ski

**N**OWE ZASADY SPRZEDAŻY I WYKORZYSTYWANIA SAMOCHODÓW OSOBOWYCH DO CELÓW SŁUŻBOWYCH mają chyba tytuł zwolenników, co przeciwników. Nie byłoby w tym nic dziwnego (nowe zawsze przychodzi z trudem), gdyby nie fakt, że ci ostatni potraktowali je jako zamach na świętą — ich zdaniem — zasadę egalitaryzmu społecznego. — **Zlikwidowane — powiadają — talony i wprowadzone w ich miejsce nową formę nieuzasadnionego premiowania jednostek kosztem ogółu.** — Pogląd ten wynika głównie z niezajomości nowych przepisów oraz skutków wdrażanej w oparciu o nie praktyki. Przyjrzyjmy się zatem bliżej temu zagadnieniu.

żej przedsiębiorstw wystąpiły o zwiększenie środków na wynagrodzenia dla pracowników. Gdyby spojrzeć na to zagadnienie w kontekście braku środków na wynagrodzenia, to rzeczywiście można by mieć wątpliwości, czy najważniejszą dla przedsiębiorstwa sprawą jest w tej sytuacji zakup samochodu osobowego. Tak jednakże na sprawę patrzeć nie można, byłoby to bowiem zbyt duże uproszczenie.

określenie owej liczby domyslowi opinii publicznej, co wszakże nie wyjdzie na dobre, zwłaszcza zasadzie rzetelnej informacji, która — jak się wydaje — uznana została za jedną z podstawowych zasad współżycia społecznego w PRL.

ustania stosunku pracy przed upływem okresu eksploatacji (do naprawy głównej) pracownik obowiązany jest zwrócić samochód zakładowi.

## Nie robimy „kokosów”

A oto, co sądzą o całej sprawie sami użytkownicy pojazdów służbowych?

\* **BOGUSŁAW PRUCHNIK**, dyrektor Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej w Przemysłu: — **Sprawą podstawową są tu potrzeby przedsiębiorstwa, które muszą być zaspokajane jak najtańszym kosztem. Takie są wymogi racjonalnego gospodarowania**

lecz zarazem największych przedsiębiorstw komunalnych w Przemysłu. Na działalność podstawową nie otrzymujemy żadnych dotacji i nie występujemy o nie do nikogo. Jako inwestor zasięga prezydenta m. in. w realizacji II etapu budowy ciepłowni „Zasanie”, kotłowni „Słowackiego”, ZPP i innych — możemy korzystać z dotacji przeznaczonych na te właśnie cele miejskie. Zysk wypracowujemy głównie realizując zadania dodatkowe (przyłącza, wymienniki, węzły cieplne, drogi utwardzane ziemię itp.) dla przedsiębiorstw i osób prywatnych.

**Eksploatujemy w mieście kilkadziesiąt kotłowni lokalnych, wymienników, magazynów i innych obiektów. Pracujemy w ruchu ciągłym i w razie awarii koordynacja oraz decyzje muszą być natychmiastowe. Eksploatowanie samochodu osobowego w starym układzie wymagałoby zatrudnienia trzech kierowców w systemie zmianowym, którzy by pełnili ciągły dyżur. Uważam to za absurdalne m. in. ze względu na koszty. Dlatego w lipcu br. zdecydowaliśmy się na kupno poloneza w oparciu o nowe przepisy.**

Do tej pory dyrektor S. Pogoda przejechał około 3 tys. km, w tym niewiele tylko w celach prywatnych, za co płaci przedsiębiorstwu umowną stawkę. Nie wykorzystał nawet przysługującego mu limitu kilometrów. Jest już pracownikiem o 25-letnim stażu, ale nie korzystał do tej pory z talonów ani asygnat. Czy skorzysta z prawa pierwokupu po okresie służbowej eksploatacji samochodu — jeszcze nie wie, czas to pokaże.

\* **KAZIMIERZ JĘDRZEJEWSKI**, wiceprezes WZGS: — **W lipcu br. nabyliśmy dwa auta FSO — „combi”, z których jedno eksploatuję osobiście na podstawie umowy. W naszym przypadku nie ma potrzeby uzasadniać konieczności zakupu tych samochodów, bo terenem działania jest dla nas całe województwo. Do tej pory miałem samochód własny, który wykorzystywałem do celów służbowych. Obecnie musiałem skorzystać z nowej formy, która moim zdaniem jest korzystna dla WZGS, bo nie zatrudnia się kierowcy, a koszty eksploatacji samochodu ponosi jego użytkownik.**

W moim przypadku pracodawca skorzystał z formy quasi-półeczki, gdyż wpłaciłem połowę ceny samochodu, dzięki czemu mogliśmy kupić dwa samochody zamiast jednego. Ponadto stanowi to niejako rękojmiej, że będę prawidłowo eksploatował powierzony mi pojazd.

Wydawać by się mogło, że nowe zasady nabywania i eksploatacji samochodów osobowych do celów służbowych mają same zalety. Tak jednak nie jest. Oto Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW otrzymał zezwolenie na zakup czterech małych fiatów dla służby weterynaryjnej województwa. Co znaczy samochód dla lekarza weterynarii — nie trzeba nikomu wyjaśniać. Do tej pory jednak żaden z tych samochodów nie został wykupiony, bo Wojewódzki Zakład Weterynarii nie wypracował odpowiednich zysków i nie ma z czego finansować tego przedsięwzięcia.

Gdyby były asygnaty, to niewątpliwie pracownicy weterynarii wykupiliby samochody jak dawniej, za własne pieniądze, i byłoby zadowoleni. Obecnie mogą się postuliwać w terenie co najwyżej rowerami.

**JERZY MAKARA**

## Skala problemu

Dyrektor Wydziału Komunikacji UW **WITOLD CZYŻYKIEWICZ** potwierdza, że istotnie wojewoda dysponuje określoną pulą upoważnień do zakupu samochodów osobowych,

Wróćmy jednak do sedna sprawy. Otóż zgodnie z zarządzeniem ministra, pracownikowi, któremu na podstawie umowy oddany został do użytkowania samochód osobowy, stanowiący własność jednostki organizacyjnej, przysługuje zwrot kosztów za używanie go do celów służbowych. Zarządzenie określa wysokość owych kosztów, których jednak nie wymienię, bo nie są one wielkością stałą, lecz ulegają zmianie w zależności od cen paliwa. Oblicza się je w oparciu o przepisy regulujące u-

## Zgodnie z postulatami

Zniesione zostały talony i asygnaty, które zastąpiono sprzedażą w systemie przedpłat, w trybie przetargów oraz — dla inwalidów — w trybie bezprzetargowym. Podmioty gospodarcze, jednostki budżetowe i inne jednostki organizacyjne mogą obecnie nabywać samochody osobowe jedynie zgodnie z rozdzielnikiem w ilościach ustalonych w centralnym bilansie rocznym. Pomijam tu sprawy zakupów giełdowych, które nie są dostępne dla wielu przedsiębiorstw ze względu na ceny.

Szczegółowo sprawę tę reguluje uchwała nr 3 Rady Ministrów z 23 stycznia br. w sprawie sprzedaży samochodów osobowych w latach 1989—1992 („MP” z 1989 r., nr 1, poz. 3) i zarządzenie ministra transportu, żeglugi i łączności z 9 maja br. w sprawie używania samochodów osobowych (...) do celów służbowych („MP” z 1989 r., nr 16, poz. 117). Paragraf 1 tego zarządzenia głosi, że „cele służbowe państwowych jednostek organizacyjnych, organizacji spółdzielczych i społecznych mogą być zaspokajane przy użyciu samochodów osobowych stanowiących własność tych jednostek i oddanych przez nie do użytkowania pracownikom na podstawie umów zawieranych zgodnie z przepisami kodeksu cywilnego”. To właśnie ten przepis najbardziej bulwersuje opinię społeczną i jest przedmiotem krytyki w wielu środowiskach. Czy słusznie?

## Zastrzeżenia i wątpliwości

Sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Przemysłu **ZDZISŁAW WOŁOŻYŃ** nie ukrywa, że i jego również sprawa ta szkodzi. — **Nie podejrzewam żadnego z dyrektorów czy prezesów o niezgodne z prawem działanie, ale sama forma korzystania ze służbowych samochodów również w celach prywatnych zbyt mocno przypomina niedawną praktykę przydzielania talonów i asygnat, która nigdy nie została społecznie zaakceptowana. Na jednym z zebrań partyjnych — kontynuuje sekretarz — **spytało mnie wprost, czy to prawda, że dyrektorzy niektórych jednostek budżetowych w Przemysłu zakupili samochody osobowe za środki, które należało raczej przeznaczyć na poprawę funkcjonowania tych przedsiębiorstw.****

Sprawa była dyskutowana również na sesji MRN, kiedy to dyrekcje wspomnianych wy-

które to upoważnienia — w zależności od uzasadnionych potrzeb — może przydzielać: przedsiębiorstwom, dla których jest organem założycielskim, nadzorowanym jednostkom organizacyjnym (budżetowym), jednostkom i organizacjom gospodarczym, społecznym i spółdzielczym, mającym swoje siedziby na terenie województwa, urzędów terenowych organów administracji państwowej.

Jest więc nadal pełna reglamentacja na szczeblu wojewódzkim, choć istnieje pewna liczba jednostek, dla których organami założycielskimi są inne podmioty niż wojewoda i tych w zakresie nabywania samochodów osobowych nie dotyczą wskazania wojewody.

Na pytanie o ilość jednostek organizacyjnych, które skorzystały z puli wojewody od chwili jej utworzenia, dyr. Czyżykiewicz odpowiedział: — **Nie jestem upoważniony do udzielenia informacji na ten temat. —** Wobec tak drastycznie ograniczonych kompetencji terenowego organu administracji państwowej o właściwości szczegółowej stopnia wojewódzkiego, piszącemu te słowa wypada pozostawić

żywanie samochodów prywatnych do celów służbowych.

Użytkownika samochodu służbowego obowiązuje limit przebiegu kilometrów ustalany przez kierownika jednostki (organ założycielski) — w praktyce nie przekracza on średnio 2 tys. km w miesiącu. Ponadto ponosi koszty eksploatacji samochodu za używanie go do celów prywatnych i płaci zakładowi pracy za każdy kilometr przebiegu 10 proc. kwoty przysługującej pracownikowi za użycie samochodu prywatnego do celów służbowych.

Dodajmy jeszcze, że samochód nabywa, rejestruje, ubezpiecza oraz ponosi koszty napraw powypadkowych (refundowane przez PZU) i naprawy głównej — zakład pracy. Bieżące koszty eksploatacji, z uwzględnieniem przedstawionych wyżej wzajemnych rozliczeń, ponosi pracownik, któremu oddano do użytkowania samochód na podstawie umowy. Jemu też przysługuje prawo pierwokupu po okresie eksploatacji samochodu liczoną od daty zakupu do naprawy głównej, a wynikającym z normy fabrycznej określonej w instrukcji eksploatacji pojazdu. W razie

wania i nowa forma nabywania i eksploatacji samochodów osobowych do celów służbowych wymogi te spełnia. Nie trzeba e-tatu kierowcy, samochód wykonywany jest tylko tam, gdzie istnieje bezwzględna konieczność, nie ma tzw. „lewych” kursów itp., co pozwala na zmniejszenie kosztów eksploatacji samochodu o połowę, nie mówiąc o przedłużeniu okresu eksploatacji.

W ciągu 2,5 miesiąca przejechałem 3100 km, w tym w celach prywatnych 700 km. Za prywatne używanie samochodu płacę zgodnie z umową 20 proc. kwoty jaka przysługiwałaby mi gdybym wykorzystywał własny samochód do celów służbowych. Daje to dodatkową gwarancję, że korzystał będę oszczędnie ze służbowego pojazdu. W ciągu miesiąca mogę przejechać w celach służbowych 280 km na terenie miasta i do 1200 poza jego granicami, na co jednak muszę uzyskać każdorazowo akceptację prezydenta miasta. Limit ten w zupełności mi wystarcza.

\* **STANISŁAW POGODA**, dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej: — **Jesteśmy jednym z najmłodszych,**



CZAR

(służbowego)  
POLONEZA

# Jeszcze o wrześniu 1939 roku

50. rocznica wybuchu II wojny światowej skłania do licznych refleksji. Pamięć tamtych dni jest bowiem wciąż żywa w społeczeństwie polskim. Młode pokolenia o wojennej tragedii dowiadują się nie tylko ze źródeł oficjalnych i środków masowego przekazu, ale także z opowieści ojców i dziadków. Wprawdzie czas powoli zacierza ślady, ale jednocześnie wciąż odkrywamy na nowo wiele nie znanych dotąd faktów, weryfikujemy powszechnie utarte sądy i opinie. Zachodzące przeobrażenia polityczne napawają nadzieją, że wiele nie znanych dotąd spraw ujrzy światło dzienne, przestaną istnieć tematy tabu.

Do wciąż mało znanych epizodów polskiej wojny obronnej należy m. in. jej ostatni etap, który rozegrał się na ziemiach Polski południowo-wschodniej, zamieszkałej w większości przez ludność ukraińską. Zarówno w poświęconych tym wydarzeniom publikacjach jak i w rozmowach z kombatantami spotkać można bardzo wiele emocji, często przysławiających rzeczywistość tamtych dni. Zbyt mocno upowszechniły się bowiem sądy generalizujące o skrajnie antypolskim stanowisku Ukraińców do walczących Polaków. Umiejscowienie podsyłała to propaganda niemiecka, pragnąca z jednej strony ścisnąć panikę wśród żołnierzy Wojska Polskiego, z drugiej zaś doprowadzić do wywołania powszechnego antypolskiego powstania ludności ukraińskiej na kresach południowo-wschodnich. Powstania takiego, wbrew szumnym zapowiedziom gliwickiego radia, Niemcom wywołać jednak się nie udało. Skrajnie antypolskim nastrojom we wrześniu 1939 r. uległy tylko niektóre kręgi społeczeństwa ukraińskiego, dążące się sbałamucić przywódców faszyzującego odłamu ugrupowania nacjonalistycznego. Zdarzały się więc przypadki napadów na pojedynczych żołnierzy, rozbrajania polejantów, szpiegostwa na rzecz Niemiec, odmowy udzielenia pomocy bądź sprzedaży żywności.

Przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać zarówno w braku konstruktywnej polityki rządów II Rzeczypospolitej w stosunku do mniejszości ukraińskiej, jak i w dużej zręczności niemieckiej propagandy. Ta ostatnia bowiem w okresie wojny po mistrzowsku operowała ulotkami, ustnie rozsywanymi przez dywersantów plotkami, organizowanymi prowokacjami mającymi doprowadzić do paniki w szeregach Wojska Polskiego. Propaganda ta niewątpliwie odniosła pewne sukcesy, czemu trudno się dziwić, skoro bohaterstwo walczący żołnierze polski czuli się w tej wojnie samotni, opuszczeni, słabo uzbrojeni, czesto króć bezsilni wobec ataków niemieckiej broni pancerniej i lotnictwa.

Ta sytuacja oraz późniejsze faktyczne próby faworyzowania ludności ukraińskiej w następnych latach wojny są przyczyną, wspomnianego na początku, powszechnie utartego poglądu o jednoznacznie antypolskim stanowisku ludności ukraińskiej wobec walczącej Polski.

Tymczasem obiektywna analiza źródeł, pamiętników, wypowiedzi byłych żołnierzy — pogląd ten w znacznym stopniu weryfikuje. Przede wszystkim, tuż przed wybuchem wojny Narodowy Komitet, największej ukraińskiej partii politycznej, Ukraińskiego Narodowo-Demokraty-

cznego Zjednoczenia (UNDO), w wydanej 24 VIII 1939 r. rezolucji do narodu, nawoływał do nieulegania niemieckiej propagandzie oraz zapewniał, że: „Społeczeństwo ukraińskie wykona w tych ciężkich czasach obywatelski obowiązek krwi i mienia, jaki nakłada na niego przynależność do państwa polskiego”. W podobnym tonie wypowiedziały się również inne partie oraz kościoły. Księża grekokatolicy dokonywali poświęceń sprzętu i broni ufundowanej dla armii polskiej przez społeczność ukraińską wielu wsi i gmin. Znany pisarz Ksawery Pruszyński, w wydanych po wojnie opowiadaniach pt. „Karabela z Meschedu”, wspominał, że niektórzy duchowni ukraińscy inicjowali we wrześniu 1939 r. „molytwy za Rzeczpospolitą”, poświęcając je tym, którzy walczyli o wolność Polski. Niezwykle istotne są również sprawozdania sytuacyjne wojewodów. Np. wojewoda łucki w pierwszych dniach września informował Warszawę, że Ukraińcy nie uchylają się od pójścia do wojska, a rodziny poborowych żegnają ich na dworcach kolejowych kwiatami, jak przyszłych bohaterów. Wielu Ukraińców rzeczywiście na to miano zasłużyło. W niezwykle zaciętej bitwie pod Mokraj wielkie straty Niemcom zadała Podolska Brygada Kawalerii, w której ponad 60 proc. stanowili Ukraińcy. Piszą o tym m. in. w wydanej ostatnio pracy „Duszpasterstwo wojskowe w Drugiej Rzeczypospolitej” Janusz Oziemkowski i ks. Bolesław Spychała. W słynnej, w skali II wojny światowej bitwie nad Bzurą, która miała otworzyć Hitlerowi drogę do Warszawy, z wielkim poświęceniem walczyli żołnierze narodowości ukraińskiej. Wielu z nich poległo. Nazwiska niektórych, odznaczonych pośmiertnie krzyżami Virtuti Militari, widnieją na tablicy pamiątkowej w muzeum bitwy w Kutnie.

Jeszcze jako dziecko słuchałem opowiadań mojego wujka szera, Wincentego Kurzopy, który po wkroczeniu Rosjan do Sambora, zamiast nakazanego kierunku na wschód, zdecydował się zawrócić, przez Przemysł, do domu. Wielokrotnie wspominał o nastrojach z jakimi przyszło zarówno jemu, jak i idącym z nim kolegom, spotkać się przechodząc przez wsie zamieszkałe przez ludność ukraińską. Prócz obojętności, czy nawet niechęci, ci żołnierze — tułacze spotykali się z wyrazami współczucia. Kobiety częściej ich młkiem, pomagały zmienić mundur na ubranie cywilne, a starzy Ukraińcy pocieszały ich słowami: „Szczę buda Poliszcz” — wysyłając wnuków, by wskazali powracającym bezpieczną drogę.

Warto może w tym miejscu wspomnieć, że również później — w Armii Polskiej we Francji, w Anglii na Bliskim Wschodzie, w ludowym Wojsku Polskim — wśród oficerów i żołnierzy było wielu Ukraińców. Często składali oni Polsce ofiarę najwyższą — własne życie. Spoczywają na wielu cmentarzach świata, a wśród nich na tym najbardziej wymownym narodowym sanktuarium, na Monte Cassino. Dlatego dziś winniśmy pamiętać również o tym, że słowa: „Przechodniu pow edz Polsce żeśmy polegli wierni jej służbie”, są także ich ostatnim testamentem.

## STANISŁAW STĘPIEŃ

PS. Czas też najwyższy, by dziś przeciwstawić się rozsywanym niejednokrotnie pogłoskom, jakoby Ukraińcy Gumili Powstanie Warszawskie. W sposób nie pozostawiający wątpliwości sprawę tę wyjaśnił jeden z najlepszych znawców problemu doc. dr hab. Ryszard Torzecki z IH PAN w Warszawie, który w swych pracach dowodzi, że w tłumieniu powstania brał udział własowcy, a więc oddziały rosyjskie na usługach Hitlera. Ze względu na podobieństwo języka i mundurów często nawet sami powstańcy byli przekonani, że walczą z Ukraińcami. Zob. np. R. Torzecki „Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce rządu emigracyjnego i podziemnej (1939—1944)” — „Dzieje najnowsze”, 1981, nr 1—2 i wiele innych prac tegoż autora.

S. STĘPIEŃ

# Pod tym samym niebem

## TRYZUB NA PROSPEKIE LENINA

Można by zacząć chronologicznie, czyli od początku, na przykład od wojen na Ukrainie za czasów Chmielnickiego, walk o Lwów w 1918 roku lub od czasów nam bliższych od ostatniej wojny i kilku lat po niej, kiedy to w Polsce Ludowej, i na byłych ziemiach Polski, lała się krew — i polska, i ukraińska. Zaczęć jednak od końca, od tego, co zadziwia, a nawet bulwersuje Polaków odwiedzających Lwów, od tego, czego nie rozumieją.

Na Prospekie Lenina, bliżej miejsca gdzie stoi pomnik Adama Mickiewicza, wokół niewielkiego betonowego postumentu z fotografią Tarasa Szewczenki gromadzą się — w dzień i noc — lwowianie. Składają wiązanki kwiatów, zapalają świece, dyskutują, czytają rozwieszzone na tablicach komunikaty, artykuły, odezwy, przylepiają nowe. Rok temu wystawało ich tu znacznie mniej, atmosfera była spokojniejsza. Zaciekawieni Polacy podchodzą do tłumy, mieszają się z nim, podслушują o czym mowa. Co odważniejszy zapyta o co tu chodzi, a dowiedziawszy się, nie może się nadziwić dlaczego władze miejskie nie godzą się na postawienie w tym miejscu pomnika piewcy narodu ukraińskiego, dlaczego dawniej nie chcieli o tym przedsięwzięciu w ogóle słyszeć, a teraz — ustępując — chcą go zlokalizować gdzieś na peryferiach liczącego około 800 000 mieszkańców grodu. Przecież jeszcze kilka dziesiątków lat temu Szewczenko był wielbiony. Był, dopóki jego tęsknoty za wolną Ukrainą dało się kojarzyć z Ukrainą sfederowaną w Związku Radzieckim.

Przemyslan przybyłych do Lwowa uderza, przy cokołach Szewczenki, coś innego — tryzub w kłapach wielu ludzi tu się gromadzących. Kojarzy im się to z... Ukraińską Powstańczą Armią, paleniem wsi i mordowaniem ludzi w imię samostijnej. Czy rzeczywiście taki jest rodowód tryzuba? Wdałem się w nieco dłuższą rozmowę z młodym, bardzo przystojnym, trzydziestoletnim mężczyzną, który — mając w kłapie marynarki tę odznakę — gawędził na lawce o czymś z dziewczyną. Udzielił mi wykładu historii, a dokumentował okładką pięknego kalendarza wydanego na Ukrainie z okazji 1000-lecia chrztu Rusi (989—1989). Na kolorowym obrazku pokazano moment chrztu. Wierni stoją po pas w wodzie, na brzegu dostojnicy księstwa i duchowni, ktoś trzyma chorągiew, na której widać tryzub będący nieczym innym jak stylizowanymi literami W i O — Włodzimierz i Olga. W Polsce analogicznie: Mieszko I i Dobrawa.

Rozjaśniło mi się w głowie, ale wcale nie stałem się przez to bardziej spokojny. I wcale się sobie nie dziwię, jeśli pewne wątpliwości nurtują samych Ukraińców. W kwietniu odbyło się we Lwowie spotkanie z kandydatem na deputowanego do Rady Najwyższej, liczącym niespełna czterdzieści lat, inżynierem z zakładów produkujących telewizory „Elektron”. W pewnej chwili padło z sali pytanie: — Jak kandydat zapamiętuje się na flagę ukraińską o żółto-niebieskim kolorze i na godło — tryzub? — Pytanie było zaskakujące i podchwytliwe, spalić się przy nim było bardzo łatwo. Inżynier dał sobie doskonałą radę, a nawet zyskał aplauz, co miało znaczenie w dniu głosowania. Powiedział mniej więcej tak:

— Przypatrzmy się naszym braciom zza meczy, Polakom. Godłem ich państwa jest orzeł, teraz i za Piastów, za Polski królewskiej i socjalistycznej. To samo odnosi się do barw ich sztandaru. Prawda, że pod sztandarami z tryzubem uczyniono w pewnych okresach naszej historii wiele złego, ale czy nie więcej pod czerwoną gwiazdą? Czy dlatego mamy się go wyrzucić? Czy jest naród, który nie ma sobie, w liczącej tysiąc lat historii, nie do zarzucenia?

## ANALOGIE

Nie najgorszego gatunku była ta analogia. A w ogóle, pisząc o stosunkach polsko-ukraińskich, analogii jest bez liku. Choćby taka: rok temu Ukraińskie Towarzystwo

Społeczno-Kulturalne w Przemysłu zwróciło się do władz miejskich o przywrócenie ulicy Karmelickiej jej poprzedniej nazwy — Tarasa Szewczenki. Sprawa utknęła w martwym punkcie. Są tacy, którzy mówią: Szewczenko ma swe ulice na Ukrainie, co go łączyło z Przemysłem? Analogicznie Ukraińcy ze Lwowa mogliby powiedzieć: zamienimy lwowskie ulice Mickiewicza, Kopernika, Konopnickiej i kilkanaście innych na nam bliższe. Małoż to mamy naszych wielkich i większych! Szewczenko, to w przypadku Przemysłu drobny kroczek ku zbliżeniu i zapomnieniu, bo co byśmy sobie nie zarzucali i jak się na siebie boczyli — żyć obok siebie musimy i będziemy. Może i nie bez zgrzytów, ale zdarza się to nawet w najlepszej rodzinie.

## DZIWNA MAPA

Wielu z nas wzburzyła ostatnio informacja, że gorącogłowi uczestnicy zjazdu „Ruchu” w Kijowie rzucali hasła oderwania od Związku Radzieckiego, rozgrzeszenia banderowców, a nawet... powiesili mapę Ukrainy z Przemysłem w jej granicach. Podobac nam się to nie podoba, na pocieszenie możemy powiedzieć sobie, że i wśród nas nie brakuje marzycieli o Lwowie w granicach PRL. Pewnie, że na przykład Związek Drohobyczan stawia jako swój cel kontakty z mieszkańcami Drohobycza i modły za tych, którzy tam żyli i już nie żyją, ale w duszy tego i owego... Na szczęście — jak mnie zapewniali działacze ruchu „Helsinki-68” na Ukrainie — podstawowy jego trzon patrzy na świat trzeźwo i od nacjonalizmu w starym wydaniu mocno się odzignuje. „Od nacjonalizmu w starym wydaniu”, gdyż tak w ogóle, linia między patriotyzmem a nacjonalizmem jest bardzo cienka, często wręcz niedostrzegalna.

## PISAĆ CZY MILCZEĆ O GRZECHACH?

W naszym województwie żyje około 20 000 Ukraińców. Jedni tę liczbę zmniejszają o 5 000, inni dodają do niej 10 000. Dlaczego? Otóż działacze UTSK twierdzą, że w minionych latach nie było, tak naprawdę, atmosfery do tego, by bez obaw deklarować swą narodowość. Jest w tym niewątpliwie wiele racji — polityka w naszym państwie zmieniała się jak owa przysłowiowa chorągiewka na wietrze. A poza tym, co by nie rzec, na stosunkach Polaków i Ukraińców w Przemysku ciążył nadal, choć już w coraz mniejszym stopniu, przeszłość. Oni nam pamiętają Dąbrowę, Pawłokomę, my im Rudkę, Bircze itd. itd.

Piszę „i tak dalej”, no bo wedle jakiej recepty pisać o przeszłości? Jedni (mowa o Polakach i Ukraińcach) uważają: pisać prawdę, by była ona przestroją na przyszłość, by to, co minęło, nigdy się nie powtórzyło, inni natomiast głoszą wręcz coś przeciwnego: po jakiego diabła odgrzebywać stare rany?! Młodzi tego nie pamiętają, urodzili się później, niech więc nie wiedzą. I każdy na poparcie swej racji wysuwa moc argumentów.

Prezentowana ostatnio w telewizji uroczystość konsekracji biskupa obrządku grekokatolickiego księdza Jana Martyniaka wywołała zrozumiałe dyskusje. Starły się poglądy: „Jak wolność wyznać, to dla wszystkich! Otrzymał ją Świadkowie Jehowy, dlaczego nie mają otrzymać grekokatolicy?”. A inni: „Nie damy, jak będą nam chcieli odebrać kościół, który był dawniej cerkwią!”. Do wojny na tym tle z pewnością nie dojdzie, można jednak przewidywać, że mogą być podejmowane jakieś kroki rewizyjno-ekumeniczne. Przykład już mamy — wniosek oo. bazylianów o oddanie im cerkwi, którą adaptowano na cele archiwalne (Przemysł, ul. PCK). Rozsądnie do tej sprawy — i wyprzedzająco — podchodzi kuria biskupia w Przemysku. Ponadto przygotowane już dokumentację i trwają zabiegi o lokalizację domu bożego dla grekokatolików w Przemysku.

Głośno we Lwowie, po latach ciszy, o Polakach i ich lokalnych organizacjach oraz szkołach, w których nauczają w języku polskim, o kościołach rzymskokatolickich — a w Przemysku o UTSK jakby ciszej. Jest to tylko moje odczucie, czy też obiektywna prawda? Czy rzeczywiście osłabła działalność kulturalno-oświatowa towarzystwa, które w Przemysku skupia 4000 członków? Powiedziano mi: „Może tak, ale nie dlatego że stawia się organizacji jakiejś przeszkody. Dzieje się to samo wśród Polaków. Telewizja zajmuje ludziom tyle czasu i zapewnia im taką rozrywkę, że brak im czasu i chęci do aktywnego udziału w tworzeniu kultury. Przemyscy Ukraińcy nie są wyjątkiem”.

Z. ZIEMBOLEWSKI

# Czy można przepić... byka?

Dla kogoś, kogo nie stać na pół litra wódki, pytanie postawione w tytule może się wydać zgoła surrealistyczne. Ale dla kogoś, kto może sporo wypić (tu mógłbym wskazać swojego znajomego), a przy tym nie narzeka na brak pieniędzy, „zadanie” to jest jak najbardziej realne. Zwłaszcza gdy ma się do „pomocy” dobrych kompanów. No bo czyż przy obecnych cenach wódki (i w ogóle tego, co oferują restauracje) tak trudno jest przepić milion złotych? W czwórce można to uczynić bardzo szybko i — tak na dobrą sprawę — wrócić do domu... na własnych nogach.

Skąd te rozważania na temat, czy można przepić byka? Otóż byliśmy świadkami takich rozmów w punkcie skupu żywca w PANTALOWICACH. Gdy klasyfikator oglądał dorodne byki, rolnicy właśnie zastanawiali się, co mogą kupić za otrzymane pieniądze. Próbowali — dyskutując — wydać te złotówki na różne rzeczy, ale wszystko rozbijało się o... brak tego, co ewentualnie chcieliby nabyć.

— Kiedyś za dwa byki kupiłbym ciągnik i jeszcze zostałoby mi na wódkę. Pomijając już okoliczność, że wzrost cen jest obecnie szybszy chyba od sprintera, najgorsze jest to, iż człowiek ma pieniądze, ale za nie nie może dostojnie nic kupić. Czy taka sytuacja zachęca nas do rozwijania produkcji? — pytał jeden z rolników.

W tych stwierdzeniach jest dużo racji, co zresztą widać w punktach skupu żywca — nie ma przed nami kolejek, ba, klasyfikatorzy często nawet się nudzą. Ożywienia nie przyniosły też wprowadzone 25 września nowe ceny skupu: np. za kilogram tuczniaka w klasie ekstra płaci się 2800 zł, za kilogram młodego bydła rzeźnego (w zależności od klasy) 1000 do 2000 zł, za cielęta 1300 do 2000 zł za kilogram.

26 września w punkcie skupu żywca w CHŁOPICACH ruch był minimalny — kilkanaście

minut po ósmej w kojcu była tylko jedna „blondynka”. Czy będzie ich więcej? Klasyfikator Andrzej Gołąb przypuszczał, że tego dnia do punktu trafi może jeszcze z 10 sztuk.

O tej porze w ub. r. kupowaliśmy średnio 60-80 tuczniaków. W lecie było kompletne załamanie, teraz się trochę poprawiło, ale trudno przypuszczać, aby w krótkim czasie — mimo wzrostu cen na żywca — przed punktami skupu były kolejki. Tak na pewno nie będzie, bo pogłowie zmniejszyło się chyba o połowę, do rzeźni trafiło też dużo macior — mówił A. Gołąb.

Więcej zwierząt było poprzedniego dnia, gdy był skup mieszaniny — kupiono 34 świnię i trzy sztuki bydła. Rolnicy właściwie nie narzekają już na nieopłacalne ceny, ale pytają kiedy się one wreszcie ustabilizują. Każdy trzyma świnię czy opasa do końca, bo czasem okazuje się, że w ciągu tygodnia można stracić półtora miliona złotych. Tak było w przypadku pewnego rolnika z LOWIEC, który tydzień wcześniej sprzedał 16 byków — gdyby to uczynił parę dni później, w kieszeni zostałoby mu ponad 1,5 mln zł. A tak... do dzisiaj zgrzyta zębami.

Tego samego dnia w PAWŁOSIOWIE kupiono 18 tuczniaków i liczone jeszcze na kilka „blondynek” oraz sześć, siedem krów.

— Prowadzimy też skup obwoźny — jedziemy do rolnika samochodem z wagą, odbieramy zwierzę i płacimy jeszcze premię (10 tys. zł od sztuki bydła, połowę mniej od tuczniaka). Na tym terenie nie mamy jeszcze konkurencji, ale dzisiaj nie wystarczy czekać na żywca — to zdanie Stanisława Winiarza, klasyfikatora.

Bronisław Marszał z WIERZBNEJ sprzedawał akurat krowę. Miała dostać I klasę, a więc otrzyma 1400 zł za kilogram.

— Na co przeznaczą pieniądze? Już mam je rozdysponowane.

Ale byłem, o tu, obok, w magazynie nawozów — są tylko trzy ich rodzaje: saletra, saletrzak i superfosfat. Saletry jednak nie sprzedają, bo... nie mają faktury. Dzisiaj mam transport, to mógłbym zabrać, a tak, to kiedyś znów trzeba jechać siedem kilometrów. Pytałem też o pasze, ale gdzie tam — nie ma nic. A mam 10 tuczniaków — na samym zbożu i ziemniakach trzeba je tuczyć dwa miesiące dłużej. Czy więc można się dziwić, że nie ma zainteresowania zwiększaniem hodowli? — pytał rolnik z Wierzbnej.

Jeśli jeszcze w punktach skupu żywca ruch jest jaki taki, to już w tych skupujących zboże cisza panuje niemal kompletna. Jeśli przyjedzie furmanka lub traktor — to jest niemalże święto. Dlaczego tak się dzieje? Tu odpowiedź może być tylko jedna — rolnicy czekają na wyższe ceny. Lecz jest to niepełne wyjaśnienie — zboże nie trafia do punktów skupu, bo przecież jest ono bez porównania lepszą lokatą kapitału, niż „gorące” złotówki.

— Panie redaktorze, ja tu pracuję 30 lat i nie pamiętam takiego roku — w ub. r. drzwi się nie zamykały, a teraz? Chłopi mają zboże, a że nie sprzedają? Czy można im się dziwić? — pyta Ignacy Jakubas, kierownik filii chłopskiej GS w ROKIETNICZY.

Z tegorocznych zbiorów rolnicy dostarczyli tam ok. 300 ton zboża, a w tym samym okresie ubiegłego roku skupiono ok. 800 ton. Pewne ożywienie było przed 15 września (kupiono wtedy ok. 30 ton), gdy trzeba było płacić kolejną ratę podatku. Pewno znowu się nieco sytuacja poprawi, gdy będzie się zbliżał termin płatności czwartej raty. Na taki niski skup wpływ też zapewne miała utrzymująca się pogłoska o rychłej podwyżce cen zboża.

Podobnie było w magazynie zbożowym w CHŁOPICACH — w tym roku kolejek nie było tam prawie wcale (nawet podczas żniw). Do tej pory skupiono tu zaledwie ok. 27 proc. tego, co w podobnym okresie ub. r. Dziennie zboże przywozi tu jeden, dwóch rolników. Przyczyny? Wszędzie takie same — co można kupić za uzyskane pieniądze?

— Kto nie sprzedał zboża prosto z kombajnu, tylko wysuszył je, to teraz na pewno nie będzie sprzedawał, bo może stracić — mówią panie z Gminnej Spółdzielni „SCh” w Chłopicach.

Na razie więc jest sytuacja patowa — rolnicy nie chcą za bardzo sprzedawać, bo uważają, że cena jest za niska, kupujący zaś nie chcą jej podnieść, bo twierdzą, iż nie mogą zapłacić więcej. Ktoś jednak zapewne ustąpi. Na razie do końca września skupiono w województwie zaledwie niewiele ponad 34 tys. ton, czyli ok. 40 proc. tego, co planowano.

(ed)

## Zwierzętom też się trudno leczyć

W sierpniu br. kontrolerzy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej przyjrzeni się bliżej funkcjonowaniu placówek weterynaryjnych. Kontrolą objęto przychodnie weterynaryjne w Cieszanowie, Dynowie, Kańczudze, Laszkach, Radymnie i Sieniawie. Co prawda już na początku sprawozdania pokontrolnego napisano, że wspomniane placówki „na ogół prawidłowo wykonują swe zadania”, ale nieco dalej jest następane sformułowanie: „stwierdzono pewne nieprawidłowości i uchybienia”.

A teraz nieco szczegółów...

Przychodnie w Laszkach i Cieszanowie mają samochody liczące 12 lat, a podobne placówki w Radymnie i Sieniawie w ogóle ich nie posiadają. W przychodni w Radymnie nie było podstawowych leków (preparatów bodźcowych, przeciw pasożytom i wirusom, antybiotyków, waty). We wszystkich lecznicach okresowo brakuje preparatów wapniowych. Nie ma też wielu niezbędnych narzędzi weterynaryjnych, występuje niedostatek sprzętu lub jest on złej jakości (rzucidła do koni, ochraniacze gumowe z rękawicami, wlewaki, strzykawkki, igły). Uwagi te dotyczą przychodni w Cieszanowie, Laszkach i Radymnie.

Budynek przychodni w Sieniawie jest zagrzybiony, ze ścian odpadają tynki, ogrodzenie obiektu jest zniszczone. Lecznicza w Kańczudze ma przeciekający dach, w Laszkach o remont prosi budynek gospodarzy, podobnie jest w Radymnie. Taki stan bazy weterynaryjnej wynika — jak napisano w materiałach pokontrolnych — nie z czyjegóż zaniedbania, ale z braku pieniędzy i wykonawców do przeprowadzania remontów i konserwacji.

Wnioski są oczywiste — zmierną do usunięcia wspomnianych nieprawidłowości. Pozostaje tylko pytanie — czy po roku, dwóch następna kontrola nie sformułuje podobnych opinii?

Oprac. (d)

## Nieprawidłowości wokół... wieczystego użytkowania

Niedawno prokuratorzy kontrolowali przestrzeganie przepisów prawa w zakresie zasad i trybu oddawania w użytkowanie wieczyste gruntów osobom fizycznym przez Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami UM w Jarosławiu, naczelników Przeworska, Lubaczowa oraz miasta i gminy Dynów, a także Głównego Geodetę Wojewódzkiego.

Ujawniono szereg nieprawidłowości o charakterze formalnym. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, organ administracji — dysponując przewidzianymi do oddania w użytkowanie wieczyste działkami — powinien opracować ich wykaz z danymi o nich, by zainteresowani mogli dokonać wyboru. Podstawową informacją winno być określenie granic oraz charakteru działek. Zabrakło tego w Lubaczowie i Dynowie.

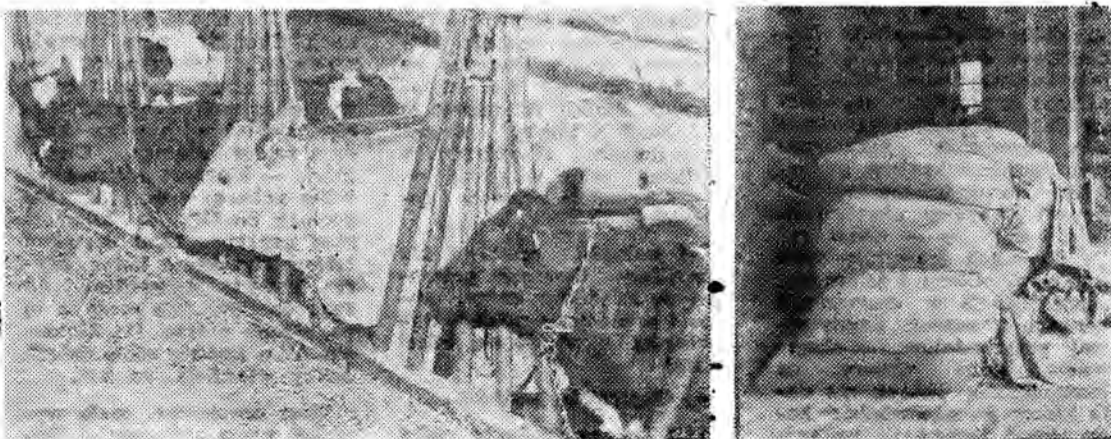
Wykaz działek przeznaczonych do oddania w użytkowanie wieczyste winien zostać podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie go w siedzibie organu administracji na okres sześciu tygodni. Tymczasem, naczelnik Przeworska termin ten... skrócił do 14 dni, nie podał też informacji kiedy należy składać podania o działki. Naczelnik miasta i gminy Dynów ów sześciotygodniowy termin skrócił tylko o dwa dni.

Chętni do nabycia działek zobowiązani byli złożyć oświadczenia, że wcześniej nie otrzymali nieruchomości od Skarbu Państwa. W Urzędzie Miasta i Gminy w Dynowie nie pouczono obywateli o znaczeniu tego oświadczenia.

Podania powinny być rozpatrzone w ciągu miesiąca. Tymczasem kierownik Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UM w Jarosławiu w pięciu sprawach wydał decyzje dopiero po upływie... 2-4 miesięcy od daty złożenia wniosków. Nie zdobył się przy tym na poinformowanie stron o przyczynach zwłoki, mimo że wymagają tego przepisy kodeksu postępowania administracyjnego. Naczelnik miasta i gminy Dynów natomiast nie wydał decyzji odmownych, a jedynie zwykłymi pismami poinformował wnioskodawców, że brak już jest działek przeznaczonych do oddania w użytkowanie wieczyste (podania złożyli po upływie terminu podanego w obwieszczeniu). Nie wydając decyzji administracyjnych pozbawił ich możliwości odwołania do Głównego Geodety Wojewódzkiego. Nie bez znaczenia jest także okoliczność, że odpowiedzi tych udzielono dopiero po upływie ponad pięciu miesięcy od daty złożenia wniosków.

W konkluzji materiałów pokontrolnych opracowanych przez Wydział Kontroli Przestrzegania Prawa i Spraw Cywilnych Prokuratury Wojewódzkiej, napisano m. in., że „nieprawidłowości te nie stanowią rażącego naruszenia prawa mającego wpływ na rozstrzygnięcia, nie można ich jednak lekceważyć. Ich charakter, a zwłaszcza fakt, że polegają głównie na naruszeniu uprawnień obywateli zagwarantowanych przepisami prawa, a także ich częstotliwość, prowadzą do naruszenia zasady pogłębiania zaufania obywateli do organów państwa. Mimo iż wydają się one na pozór blache, to prowadzą w efekcie do wytworzenia się społecznego przekonania o nieprzestrzeganiu zasad praworządności przez organy państwa, a w szczególności przez administrację państwową. Ma to nadzwyczaj istotne znaczenie, gdy te organy w ramach swoich uprawnień zajmują się rozdziałem — na relatywnie korzystnych warunkach — rzadkich dóbr o dużej wartości”.

Oprac. (d)



...rolnicy nie chcą za bardzo sprzedawać, bo uważają, że cena jest za niska. Fot. R. PAWŁOWSKI i T. ZIEMBOLEWSKA





# Herb Los Angeles przypomina mu Przemysław

Kiedy w Galerii Sztuki Współczesnej przemyskiego Biura Wystaw Artystycznych otwarto ekspozycję grafiki użytkowej LEONARDA FELIKSA KONOPELSKIEGO i napisano, iż jest on plastykiem z Los Angeles, dla wielu jego znajomych i przyjaciół zabrzmiało to jakby „egzotycznie”. Dzidka bowiem — jak go powszechnie nazywano — kojarzono z Przemysłem, w którym urodził się i wychował. Ale różnie układają się ludzkie losy i aż wierzyć się nie chce, że minęło już 15 lat od jego wyjazdu z kraju.

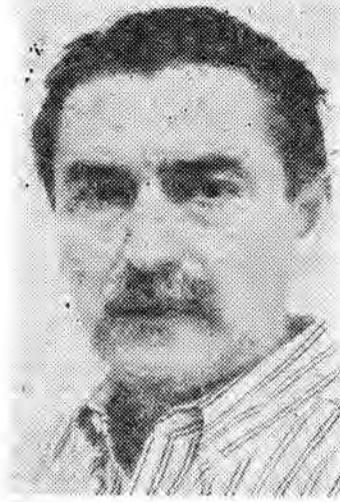
Z Dzidkiem przyjaźniłem się od najmłodszych lat, a podczas jego i moich studiów w Krakowie, mieszkaliśmy w jednym, małym pokoju, wynajętym w mieszkaniu dra praw Stanisława Manaczyńskiego, także zresztą przemysianina, który pomieszczenie to wynajmował bardziej z sympatii do rodaków, niż dla chęci zarobku. A były to czasy sprzyjające wszelkim „dziwnym” artystom, tym różnym potępieńcom i ekscentrykom, którzy tworzyli wtedy w Krakowie ów niezapomniany klimat prawdziwej jeszcze, choć z wolna wygasającej, cyganerii.

W Klubie „Pod Jaszczurami”, czy słynnej „Pawicy pod Baranami” mieliśmy wtedy okazję spotykać się z Ewą Demarczyk (której gwiazda zaczynała błyszczeć), z nieodżałowanym Wiesławem Dymnym (literatem, scenarzystą i aktorem), z Leszkiem Długoszem (pieśniarzem), z Jurkiem Cnotą (znany powszechnie m. in. z filmu o Janosiku), którego Piotr Skrzynecki przedstawiał wtedy jako „autentycznego Włocha” i wieloma innymi, którzy tworzyli w tym czasie artystyczną atmosferę Krakowa. Do dziś pewnie jeszcze wielu starych bywalców

Klubu „Pod Jaszczurami” pamięta słynną w owych czasach rozmowę Jurka z pewną dziewczyną, która przyszła z nim do „Jaszczurów” i nagle chciała go opuścić, a on na cały głos zawołał: „Popatrzcie, przyszła z Cnotą, a chce wyjść bez Cnoty!”.

A wszystkie te nasze rozmowy, często gawrózienia do późnej nocy (nierazko przy lampce wina), odbywały się przy krzepiącej serca muzyce grającej wówczas w „Jaszczurach” Jazz Band Ballu, różniącego się jedynie kolorem skóry jego muzyków od autentycznych jazzowych kapel z Nowego Orleanu na przykład.

Piszę o tym dlatego, ponieważ dziś nie mam wątpliwości, że owe zadymione kluby, nasza ulubiona muzyka, nocne spotkania w „Jazz-Clubie”, udział w recitalach Mietka Święcickiego, wystawach plastycznych, w spektaklach dobrych kabaretów (m. in. powstającego wówczas kabaretu „Anawa”, który zakładał i konferansjerkę prowadził Tadek Kalinowski z Przemysła, a debiutował w nim Marek Grechuta) — musiały wywrzeć znaczący wpływ na twórczość Dzidki Konopelskiego.



byli... szczególnie starannie oprawione.

Po tym niespodziewanym, lecz ze wszech miar udanym zagranicznym debiucie, ambasada polska w Kanadzie nieodolnie udostępniła mu na miesiąc całą wystawową w Music Center w Ottawie której wynajęcie jest tam bardzo drogie (150 dolarów dziennie). To był kolejny, znaczący krok w jego artystycznej karierze.

A później, na skutek różnych losowych wypadków, postanowił przenieść się do Los Angeles. Dziś skromnie wspomina:

— „Przebić” się tam i osiągnąć jakąś pozycję jest niezmiernie trudno, to prawdziwy gąszcz i dżungla, ogromna konkurencja. Ale myślę, że właśnie dzięki renomie polskich plakatów udało mi się otrzymać pracę na uczelni, gdzie wykładałem grafikę i uczyłem sztuki ilustracji.

Wykładał kolejno w California State University w Fullerton, California Institute of the Arts w Valencia, Rancho Santiago College w Santa Ana i California State University w Long Beach. Równocześnie uprawiał grafikę użytkową, malarstwo i rysunek, projektując m. in. okładki do płyt amerykańskich, które rozchodziły się w wielomilionowych nakładach oraz plakaty muzyczne i teatralne.

Obecnie Leonard Konopelski jest dyrektorem artystycznym w agencji reklamowej THS, specjalizującej się w reklamie filmowo-telewizyjnej. Ma też własne studio, w którym m. in. maluje obrazy. Powiedział mi, że za dwa z nich, które ostatnio sprzedał w Stanach, mógł pokryć koszty podróży do Polski. To też o czymś świadczy, bo takie podróże nie są przecież tanie.

Do kraju i rodzinnego Przemysła przyjechał na krótko, już jako ceniony i doświadczony artysta. Głównym powodem przyjazdu, oprócz — rzecz jasna — sentymentu, była właśnie jego wystawa w przemyskiej galerii. Pokazał na niej plakaty teatralne i muzyczne, okładki do płyt, a także — ciesząc się olbrzymim powodzeniem, zwłaszcza wśród młodzieży — koszulki z projektami graficznymi, które wykonał dla kalifornijskiej firmy LA Hear („Szkoda, że tego nie można kupić” — wzdychało wielu nastolatków). Ta wystawa była znaczącym wydarzeniem w życiu kulturalnym Przemysła.

Kiedy wspominał o tych ostatnich czasach, Dzidek tak się rozrzewniał, że obiecał mi, iż teraz będzie przyjeżdżał do Polski częściej, może kiedyś wróci tu nawet na stałe. Tym bardziej, że ma już zaproszenie do zorganizowania kolejnych wystaw m. in. w warszawskiej „Zachęcie”. Byłoby to jego kolejną wystawą, bowiem do tej pory miał ich już wiele, zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych — w Polsce, USA, RFN, a nawet w Sydney w Australii.

Gdy pakował już bagaże, przygotowując się do powrotu do Kalifornii, powiedział jakby ku samopokrzepieniu:

— Wiesz, że w herbie Los Angeles jest także niedźwiadek? Tak samo, jak w herbie „mojego” Przemysła...

JAN MISZCZAK

Fot. R. PAWŁOWSKI



## Miejsce pojednania

„Tu spoczywa Jan Buszko, wieczna jego pamięć”. Buszków leży tu wielu, podobnie Pawłuszków, Kolasów. Na jednych mogiłach personalia ludzi spoczywających pod betonową płytą lub darnią napisano w języku polskim, na innych — ukraińskim. Pomieszali się: Sikora, Radek, Jucz, Łuczaków, Kozak-Polacy i Ukraińcy. Kiedy żyli ze sobą dobrze, a może byli wrogami, kto wie. Śmierć ich zabrała i pogodziła. Wszystkich. Tych, których grzebano rok, dwa lata temu, jak i tych, co lat temu czterdzieści, trzysta, a nawet więcej. Przypuszczać bowiem można, że cmentarz w CHOTYŃCU jest nie mniej stary niż stojąca tuż przed nim cerkiew, a tę — wedle jednych — postawiono w 1595 roku, wedle innych — w 1613. Na nagrobkach krzyże niby takie same, ale inne. Miejscowi dobrze wiedzą pod jakim spoczywa rzymskokatolik, grekokatolik lub wyznawca prawosławia.

Kilka lat temu o to miejsce wiecznego spoczynku toczył się ostry spór, stronami były: parafia rzymskokatolicka w Chotyńcu, prawosławna w Kalnikowie i Urząd Miasta i Gminy w Radymnie. Ten ostatni raczej w roli obserwatora i pojednawcy. Padły różne pomysły, nawet taki, żeby cmentarz podzielić. Ostatecznie zwyciężył zdrowy rozsądek i postanowiono: będzie komunalny! Pozostał miejscem pojednania, a nie waśni, na co się zanosilo.

## Czterowiekowy zabytek

Cmentarz to historia trochę przebrzmiała, choć w czasie nie taka znowu odległa. Spór wybuchnął i zagasił, toczył się bowiem jakby na marginesie „wojny” o cerkiew, która zaczęła się kilkanaście lat temu. Jest nadzieja, że i ona wygaśnie.

Na przełomie XVI i XVII wieku chłopcy z Chotyńca wybudowali cerkiew. Drewnianą. Arcydzieło rzemieślniczego kunsztu. To, że fundatorzy a zarazem użytkownicy obiektu sakralnego należeli do prawosławia, nie ulega wątpliwości — ich religijny zwierzchnik, władca przemyski, Unię Brzeską łączącą Kościół Rzymskokatolicki z Kościołem Prawosławnym na obszarze Rzeczypospolitej podpisał dopiero kilka dziesiątków lat później, konkretnie w 1692 roku. Po tym fakcie cerkiew służyła nadal tym samym wiernym, tyle że już uniom, przez lat blisko trzysta, do momentu, kiedy w wyniku walk z UPA, przesiedleń i wysiedleń została zamknięta. Miejscowi grekokatolicy zaczęli uczęszczać do najbliższej parafii rzymskokatolickiej w Korczowej lub prawosławnej w Kalnikowie. Po utworzeniu parafii rzymskokatolickiej w Chotyńcu zaczęto modły odprawiać w starej świątyni, a jednocześnie coraz głośniej i częściej mówić o potrzebie jej zabezpieczenia przed zniszczeniem i o renowacji. Co do tego wszyscy byli zgodni, choć różne przyświecały im cele. Konserwator widział w cerkwi tylko zabytek architektury sakralnej wysokiej klasy, grekokatolicy — miejsce kultu bardzo im potrzebne, rzymskokatolikom i proboszczowi marzył

się nowy kościół, stara cerkiew nie wadziła, ale też nie ciągnęła — nie mieli do niej sentymentu.

Pierwszy zaczął działać wojewódzki konserwator zabytków w Rzeszowie. Uznał, że cerkiew należy, bez względu na koszty, ratować. Przemawiał za tym wiek budowli, jej oryginalne kształty, a także wnętrze zdobione rzeźbami, malowidłami i sprzętem ręcznej roboty nieprzeciętnych twórców ludowych. Jeszcze w latach sześćdziesiątych przystąpiono do sporządzenia dokumentacji. Najpierw wzięli się do dzieła naukowcy z Krakowa i opracowali dokumentację historyczną, po nich sprawę przejęło Przedsiębiorstwo Konserwacji Zabytków w Lublinie.

tam nakryto dach kawalkiem papy, przybito listwę, aby wiatr jej nie zerwał, ktoś ponumerował belki do wymiany — i tyle. Może by zrobiono więcej, ale skupiono się — na wniosek proboszcza — na innym dziele — budowie plebanii i punktu katechetycznego, służącego jednocześnie za kaplicę. W tej sytuacji po pewnym czasie zaniechano myśli o odnowie cerkwi. Ludzie mieli już gdzie się modlić, tylko starzy wiekiem z żalem spoglądali na niszczejącą świątynię, ale co mogli zrobić... — widać już taka wola Boża!

Inaczej natomiast zapatrywali się na sprawę mieszkańcy Chotyńca koncentrujący się wokół prawosławnej plebanii w Kalnikowie i tam-

częła bocyć się na księdza. Doszło nawet do tego, że modły nad zmarłymi prawosławny proboszcz zmuszony był odprawiać na placu przed świątynią.

Były chotyńiecki proboszcz miał zasady: „nie puszczać i konie!” Nie oddał kluczy do cerkwi nawet wówczas, gdy zjawiał się po nie, z odpowiednim przyzwoleniem biskupa przemyskiego, proboszcz przemyskiej parafii Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. W pierwszą niedzielę nabożeństwo obrządku grekokatolickiego, mimo zapowiedzi, się nie odbyło. Ksiądz pocałował klamkę. Mszę odprawiono dopiero po zmianie proboszcza, co miało miejsce kilka tygodni temu. Aby atmosferę podgrzać, zaczęły — niewiadomo

Parafia rzymskokatolicka zamknięta, na drzwiach kartka z napisem: „Jestem na kongregacji w Przemysku”. Szkoda, nie będzie rozmowy z proboszczem, ale i tak niewiele by mógł powiedzieć. Jest nowy i — jak się później dowiaduję — inny niż poprzednik. Otwarty na ludzkie sprawy, życzliwy wszystkim, da się lubić, nie bocy się na tych z innej wiary, a nawet mówi o potrzebie współpracy. Jeszcze daleko w tym nie zaszedł, a już — co też obito mi się o uszy — jest posądzany o to, że „sprzedał się Ukraińcom”. Znowu, jak przed laty, przynależność do kościoła zaczyna stawać się kryterium narodowości. Wbrew zainteresowanym.

Przed cerkwią gromadzą się kobiety i mężczyźni, przeważnie starsi. Podchodzę, by porozmawiać. Okazuje się, że dziś mają Święto Podniesienia Krzyża Świętego. Przyjedzie proboszcz grekokatolicki z Przemysła odprawić w cerkwi nabożeństwo.

Dyskusja toczy się wokół niedawnej przeszłości. Pod adresem poprzedniego proboszcza padają przykre oskarżenia: że „wymiotł” z cerkwi wszystko co było najcenniejsze. Jedyne ikonostas przekazał jakiejś warszawskiej firmie do konserwacji. Zapłaci oczywiście państwo, ale inne dzieła sztuki... Komu wierzyć, gdy w gminie mówiono mi o zatroskaniu byłego proboszcza o przyszłość obiektu?

— Nie wierzy pan? Oczerniamy! Proszę sprawdzić. W Pelkiniach jest nasz rzeźbiony boczny ołtarz, do Wielkich Oczu trafiły nasze figury świętych Pawła i Piotra, a gdzie carskie wrota, żłobek Chrystusa? Sprzedał? A jeśli wypożyczył, niech nam zwręca.

Ludzie w złości mówią często co im ślina na język przyniesie, żeby jednak napisać — trzeba mieć pewność.

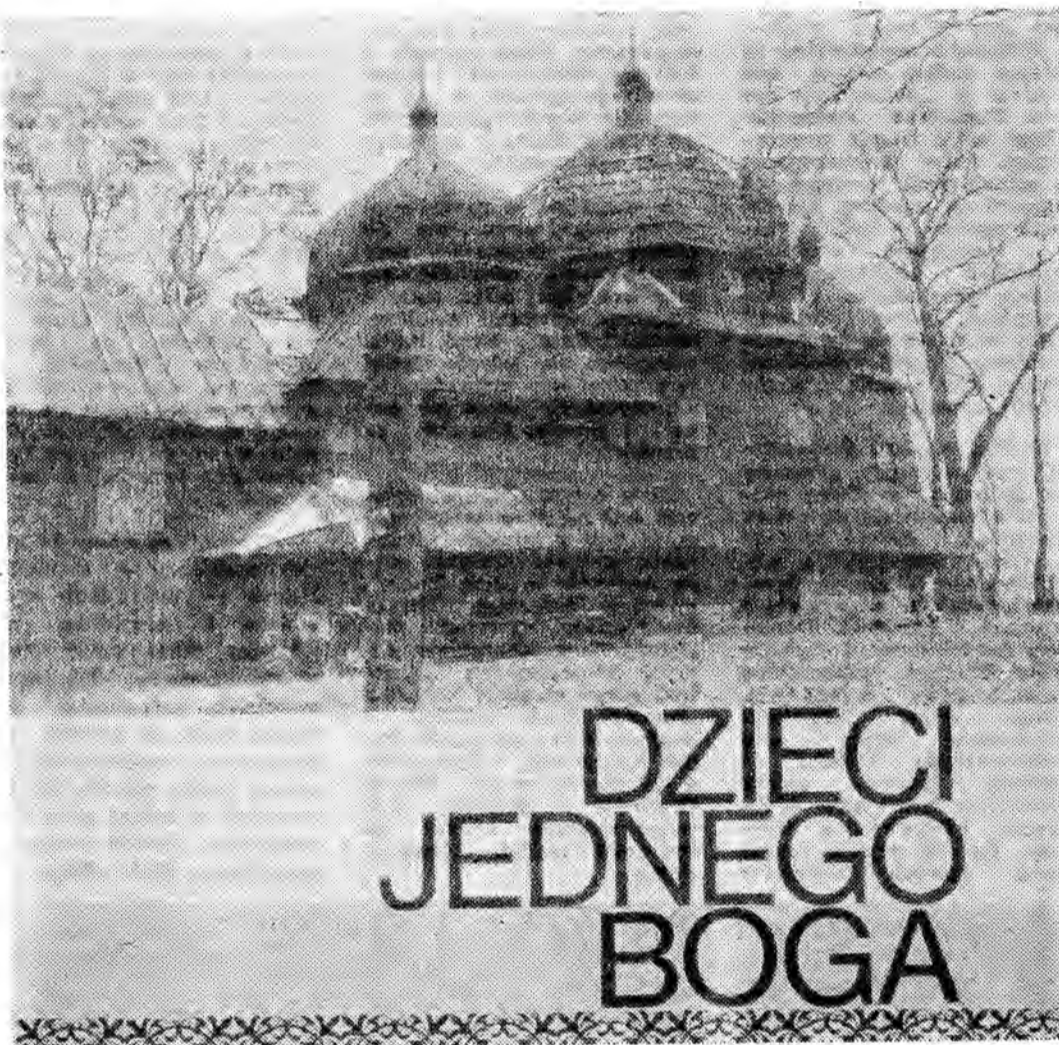
— Nie ma akurat chotyńieckiego proboszcza, niech pan zapyta kalnikowskiego albo grekokatolickiego z Przemysła. Potwierdzą.

Jadę do Nienowic, gdzie kalnikowski proboszcz odprawia nabożeństwo.

W maleńkiej, niedawno wybudowanej, cerkiewce kilka kobiet i dwóch mężczyzn. Spiewają nabożne pieśń, słychać wybijający się od ołtarza głos księdza. Idąca do dzwonnicy kobieta informuje, że nabożeństwo potrwa jeszcze pół godziny. Trwa znacznie dłużej. Mijający cerkiew ludzie żegnają się nabożnie. Kiedy wreszcie rozmawiamy z duchownym „w biegu”, przed cerkwią, słyszą potwierdzenie słów ludzi z Chotyńca.

Już w drodze powrotnej przychodzą mi na myśl mądre, bardzo ludzkie słowa papieża Jana Pawła II i jego działania na rzecz zbliżenia wszystkich chrześcijan sławiących przecież jednego Boga. Wielkie słowa i intencje. Ile czasu minie zanim znajdą odbicie w postępowaniu ludzi, w praktyce dnia powszedniego?

Z. ZIEMBOLEWSKI



## DZIECI JEDNEGO BOGA

Kilkanaście lat temu państwo wyasygnowało na odnowę kilka milionów złotych, przekazując je nie parafii rzymskokatolickiej w Chotyńcu, lecz gminie w Radymnie, która oczywiście bez proboszcza nie robić nie chciała i nie robiła. Ponieważ prace przy dokumentacji ślimaczyły się, a pieniądze były, zakupiono 32 000 drewnianych gontów na pokrycie dziurawego dachu i kopol. a ponadto kselamit i trochę drewna na krokwie. I na tym remont zakończono.

## Czas robił swoje

Cerkiew popadała w coraz większą ruinę. Na oczach ludzi, którzy czuli do niej i czują nadal ogromny sentyment. W niej ich chrzczono, w niej się żenił i z niej wyprowadzano ich ojców i dziadów na cmentarz.

Chotyńiec — wieś mała, kilkadziesiąt numerów, nie mogła sama porwać się na tak poważną inwestycję, obwarowaną przy tym różnymi konserwatorskimi zakazami i nakazami. Tu podparto ganek,

tejszego proboszcza tego obrządku. W 1979 roku wystąpili po raz pierwszy do władz z prośbą: „przekazanie nam cerkiew oddaną Kościołowi Rzymskokatolickiemu w wieczyste użytkowanie, a odremontujemy ją i ocalimy dla kultury narodowej”. Wtedy jeszcze znajdowała się w znośnym stanie i koszt przedsięwzięcia nie był tak wielki jak dziś. W latach 1982 i 1985 ponawiali zabiegi. Po raz ostatni uczynili to w roku bieżącym. Do Urzędu Wojewódzkiego w Przemysku wpłynęło pismo od prawosławnego biskupa przemyskiego i nowosądeckiego księdza Adama. Píše, że cerkiew została zbudowana przez wiernych Kościoła Prawosławnego, stanowi zabytek dużej klasy i jeśli otrzyma ją Kościół Prawosławny, to obiekt będzie uratowany od zagłady. Pomoc deklarował swego czasu — i to kilkakrotnie, Bazyli — metropolita warszawski.

Kościół Prawosławny cerkwi nie otrzymał, a proboszcz z Chotyńca nawet wstępu do niej zabronił wyznawcom innego obrządku, w tym również grekokatolikom. W tej sytuacji część byłych grekokatolików, przywiązana do obrządku wschodniego, przeszła na prawosławie i za-

skąd — szerzyć się plotki o otrzymaniu przez plebanię zezwolenia na budowę nowego kościoła i o planowanym przeniesieniu cerkwi do skansenu w Sanoku.

## Wylewa się żal

Jest 28 września, przyjechałem do Chotyńca, by porozmawiać z wyznawcami trzech obrządków (wa wsi mieszka ponadto przedstawiciel jeszcze jednego związku religijnego — świadek Jehowy, człowiek — jak mnie poinformowano — powszechnie szanowany).

Wpraszam się do jednego z domów. Rozmawiam z gospodarzem i jego rodziną, chcę wy badać jakiego są obrządku. Odpowiedzi wymijające. Domyślam się jedynie, że to grekokatolicy, choć nie wykluczam, że są jedną z 11 rodzin, które proboszcz parafii prawosławnej w Kalnikowie uważa za swoje. Opowiadają mi o cerkwi, sporze z nią i religijnych zatargach na tym

## Ciuchy -rynek

Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 3 października:

kurty damskie ocieplane w różnych fasonach (z prywatnej prac.) — 52—55 tys. zł; futerko ze sztucznego misia — 80 tys. zł; guma do żucia (4 kulki) — 500 zł; cukierki—karmyżki — 800 zł za paczuszkę; kg prawdziwej czekolady (prod. radz.) — 6 tys. zł; 10 dag kawy ziarnistej — 3,5 tys. zł; tabliczka czekolady — 1200—1500 zł; tłuczek do mięsa — 1,5 tys. zł; „Encyklopedia dla dzieci” (wyd. z 1975 r.) — 15 tys. zł; trzytomowa książka „Zrób to sam” — 30 tys. zł; skarpety frotte (prod. czech.) — 1 tys. zł; obrączki i pierścionki z tombaku (prod. radz.) — 1 tys. zł za szt.; bombonierka z czekoladkami — 3 tys. zł; kożuszek dla małego dziecka — 200 tys. zł; diament do szyby — 1,5 tys. zł; długi długopis jednorazowy — 800 zł; cienki sweter damski (prod. rum.) — 20 tys. zł; katana dzinsowa z kożuskiem, turecka — 220 tysięcy zł; spodnie męskie dzinsowe tureckie — 120 tys. zł; „Piano” — elektronik (prod. austr.) — 7,5 tys. zł; cena grama złota w łańcuszku — 70 tys. zł; w pierścionku — 60—65 tys. zł; w obrączkach — 60—65 tys. zł.

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

jajko — 140—160 zł; litr śmietany wiejskiej — 2200 zł; płaskanka sera — 500—700 zł; kg ziemniaków — 200 zł; kg pomidorów — 1000—1400 zł;

kg jabłek — 600—900 zł; kopa orzechów — 1500—2000 zł; kg gruszek — 800 zł; pęczek rzodkiewek — 100 zł; pęczek koperku zielonego — 100 zł; kupka opieniek — 250 zł; główka sałaty — 60 zł; wiązka jarzynki — 200 zł; pół litra fasoli „jaśka” — 500 zł; kg papryki czerwonej — 2000 zł; bukiet kwiatów jesiennych — 200 zł; cukinia 200 zł.

Ceny z jarosławskiej hali targowej (3 października):

buty damskie (lakierki) — 92 tys. zł; kasyety magnetofonowe z nagrany muzyką — 6—8 tys. zł; pasek skórzany do spodni — 15 tys. zł; figurki porcelanowe — 15—32 tys. zł; otwieracze do butelek, ozdobne — 1,5—2200 zł; płyty (prod. radz.) — 4—6 tys. zł; zegar z kukułką — 45 tys. zł; żelazko elektryczne — 12—18 tys. zł; koszula męska lniana z długim rękawem — 16 tys. zł; koszula dzinsowa z krótkim rękawem — 22 tys. zł; koszula siatkowa z krótkim rękawem — 18 tys. zł; kasyety wideo czyste — 22—30 tys. zł, kasyety wideo nagrane — 30—50 t s. zł; płaszcz dzinsowy długi damski — 196 tys. zł; zegar kwarcowy wiszący (prod. radz.) — 50 tys. zł; robot wieloczynnościowy (prod. radz.) — 85 tys. zł; torba foliowa (reklamówka) — 1200—1500 zł; latarka akumulatorowa do ładowania — 8 tys. zł; radio tranzystorowe (prod. radz.) — 200 tys. zł; stare polskie płyty długogrające — 1 tys. zł; kaseła magnetofonowa czysta — 5—8 tys. zł; wydawnictwo pornograficzne (używane) — 10 tys. zł; kolba kukurydzy — 100 zł; pęczek kopru — 150 zł; wiązka jarzynki — 250 zł; kg cebuli — 350 zł; kg pomidorów — 1600—2200 zł; kg jabłek — 900—1000 zł; litr śmietany — 1600—1700 zł; kg czosnku — 700—1000 zł; 10 dag pieprzu 1000 zł; kg ziemniaków 200—230 zł.

GOŚKA

## KURSY WALUT

Przed „Pewexem” w Przemysłu (2 bm. godz. 14): kurs uzależniony od dostaw... wódki; w chwili gdy jej nie było, kurs dolara spadł na 9000 zł (wraz z pojawieniem się gorzały możliwy „skok” na 10—10,5 tys. zł). W kantorach PKO Przemysł: skup 7500, sprzedaż — 9800 (dolary) oraz 9500 zł za bony (skup wstrzymany); sprzedaż dolarów wstrzyma-

na. **Tendencje:** o ile zostanie zmieniona — szczególnie w punkcie „godzina 13” — ustawa o wychowaniu w trzeźwości, a wódki krajowe rzeczywiście zostaną wycofane z „Pewexu” (na razie podrożały, ale za mało), to składamy serdeczne kondolencje wszystkim „koniom” oraz tym, którzy w porywie paniki płacili po 12—13 tysięcy za dolara (symptomatyczne, że równie nagle spadły notowania złota).

(bz.)

## Zycie z gwiazdami

### WENUS WCIELONA

„Któż jest ta nad podziw uroczą? Dla blasku jej oczu rozkwitają ogrody raj. Ktokolwiek w nie spojrzysz zapragnie uczynić to raz i jeszcze raz. I nigdy już nie będzie panem swego serca. Któż ona? Al-Iklil lśni nad jej kolebką”. Tak przed wiekami pisał arabski astrolog o zrodzonych w blaskach jesiennych gwiazd — al-Iklil, jak zwali Wagę mędrcey islamu. Dała bowiem Pani Wenus córom września i października pełne wdzięku ruchy, zgrabną postać, czarujący uśmiech, zaś nade wszystko twarz, która przyciąga ludzkie spojrzenia i oczy, którym trudno się oprzeć. Tak się bowiem dziwnie składa, że większość kobiet, które w ciągu ostatnich 100 lat zasłynęły ze swej urody i czaru, ujrzała światło dzienne pod łaskawym panowaniem Wagi. Romy Schneider, Brigitte Bardot, Helena Modrzejewska, Julie Andrews, Stefania Sempołowska, Jadwiga Smosarska, Hanka Ordonówna, Sara Bernhardt — czyż trzeba więcej? Oprócz wrodzonego uroku i czaru, dała też Wenus swym córom umiejętność odpowiedniego podkreślenia swej urody. Czy więc jest sens dawać Wągom rady, jak wyglądać najpiękniej, jeśli wiedzą one to podświadomie? Nie będą to więc może rady, lecz drobne sugestie.

Najważniejsze dla wszystkich Wag jest podkreślenie oczu. Szczególną uwagę powinny więc zwracać na utrzymanie pięknego kształtu brwi, rozjaśnienie przestrzeni pomiędzy lukami brwiowym a górną powieką, tak by oczom przydać blasku i głębi, powieki zaś podkreślać ciemnymi cieniami z domieszką złota. Szczególnie pięknie wyglądają głębokie zieleń, brązy i szarość grafitu oraz kolor ciemnego fiołka ze złotym refleksiem na środku powieki. Również dolną powiekę należy delikatnie podkreślić smużką cienia. Wagi ciemnowłose i ciemnokulose pięknie wyglądają w cieniach o barwie złotego beżu i złotej szarości, najciemniejszych u nasady rzęs. W przeciwieństwie do oczu usta powinny być bardzo delikatnie podkreślone; zawsze lśniące — może być na środku dolnej wargi położony perłowy błyszczyk. Róż musi sprawiać wrażenie naturalnych rumieńców. Najlepszy słodkorożowy pomarańczowy lub beż, nigdy czerwony czy fiolet. Cera raczej jasna lub brzoskwiowa, matowa. Spośród ubiorów najlepiej służy Wadze to, co miękkie, otulające, kobiece, szczególnie futra. Jeśli zaś odzież typowo sportowa, to konieczne wzbogać ją o jakiś element zmiękczający lub sexy. Jeden tylko rodzaj ubiorów jest dla Wąg niewskazany: wszelkie sztywne mundurki i ich przeciwieństwo, tzw. styl „dyskoteka w Kaczej Wólce”. Bardzo ważną rolę odgrywa biżuteria, szczególnie zaś kolczyki i wszelkie wisioriki, najlepiej z kamieniami naturalnymi.

ASERET

## Horoskopy



WAGA (24 IX — 23 X)

Jesień, bez względu na to, czy ten jej tydzień będzie ładny czy brzydki, przysporzy Ci wielu kłopotów zdrowotnych. Wiedz — na pocieszenie (?) — że Twój największy wróg, Wodnik, nie może opętać się od chorób...



SKORPION (24 X — 22 XI)

Dla Ciebie nadchodzą piękne dni. Czeka Cię bowiem pasmo sukcesów osobistych. A wszystko rozpocznie się w sobotę od niespodziewanego spotkania z zapomnianą już przyjaciółką.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Twoje kłopoty się skończyły — przynajmniej na jakiś czas. Musisz jednak uważać na to co mówisz — nawet w najbliższym gronie, bo krąży w pobliżu ktoś, kto tylko czeka na najgłupsze potknięcie.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Nie narzekaj na rosnące ceny, na kolejki i inne codzienne dolegliwości kryzysowe — przecież one Ci tak znowu bardzo nie doskwierają. Zresztą czeka Cię nowy przypływ gotówki...



WODNIK (21 I — 20 II)

Szwankuj Ci zdrowie, prawda. Ale jeszcze trochę cierpliwości — i jakoś się wyjdzie... Poszukuj z Tobą kontaktu Panna. Przyniesie Ci dobre wieści. Nie zapomnij o imieninach bliskiej Ci osoby.



RYBY (21 II — 20 III)

Nie dźwicz się, że wokół boczają się na Was ludzie. Jeżeli nie umiecie dostosować się do otoczenia, jeżeli ciągle się Wam coś nie podoba i wytykacie innym błędy — nie może być inaczej. Zmieńcie swoje postępowanie.



BARAN (21 III — 20 IV)

O wyborze partnera decyduje często przypadek. Jeżeli jednak zakreślisz się koło interesu, możesz mieć wpływ na to, z kim przyjdzie Ci współżyć. Więcej inicjatywy!



BYK (21 IV — 20 V)

Tracisz szacunek — i wśród rodziny, i u bliźszych oraz dalszych znajomych. Czy ty tego nie dostrzegasz? Zmień się, weź przykład z Raka... Otrzymasz ciekawy list.



BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Olsnienie minie, a pozostanie szara rzeczywistość. Wtedy przekonacie się, że nie wszystko złoto co się świeci. Zwróćcie uwagę na Strzelca, on pragnie z Wami przyjaźni — nie odrzucajcie jej.



RAK (22 VI — 22 VII)

Najbliższy tydzień przyniesie Ci aż dwa listy. Jeden z nich będzie szczególnie miły. Przypomni Ci najszczęśliwszy okres w życiu... W niedzielę spotkasz Barana, który przedstawi oryginalną propozycję.



LEW (23 VII — 23 VIII)

O ludzka naiwności! Zbyt łatwo dajesz wiarę plotkom. Trzeba być przecieć rozsądnym i samemu oceniać sytuację. Postępuj inaczej — sam na swoją głowę ściągasz kłopoty.



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Nadchodzi czas decyzji — trzeba je podejmować na nikogo się nie oglądając. A jakie one mają być? To już rozważ we własnym rozumie i sumieniu. Pewne wskazówki „urodzą się” w piątek.



— Proszę o dwie szklanki mleka.  
— A co na przekąskę? Inaczej nie podam...

Rys. E. KMIĘCIR



## NA ODNOWĘ CMENTARZA LYCZAKOWSKIEGO WE LWOWIE

Cmentarz Lyczakowski będzie odnawiany. Ta zabytkowa nekropolia jest miejscem wiecznego spoczynku wielu postaci bardzo zasłużonych dla polskiej kultury, sztuki czy nauki. Liczne groby to prawdziwe dzieła sztuki, często, niestety, mocno już zniszczone. Na szczęście w 1988 roku Zarząd Fundacji Kultury Polskiej w Warszawie podjął decyzję o rozpoczęciu prac renowacyjnych na Cmentarzu Lyczakowskim. W ślad za tym minister kultury i sztuki powołał Społeczny Komitet działający pod kierownictwem prof. Alfreda Jahna złożony z wybitnych naukowców, artystów i konserwatorów, który podjął rozmowy z władzami ukraińskimi, organizacjami polskimi we Lwowie oraz ustalił kolejność prac konserwatorskich. Jednocześnie Zarząd FKP powierzył filii w Krakowie obowiązek koordynacji wszystkich prac.

Filia FKP od pewnego czasu gromadzi środki na sfinansowanie prac konserwatorskich, m. in. zorganizowano koncert artystów z Krakowa aukcję książek i aukcję dzieł sztuki oraz przeprowadzono

zbiórkę pieniędzy. Rezultaty tej działalności, aczkolwiek jeszcze skromne (około 8 mln zł), mają ogromne znaczenie społeczne. Jednocześnie pracownicy polscy, zatrudnieni na budowach w ZSRR, zadeklarowali na ten szlachetny cel część swoich zarobków, co pozwoli na zgromadzenie poważnej kwoty.

W oparciu o opinię Społecznego Komitetu, Fundacja Kultury Polskiej zleciła Pracowni Konserwacji Zabytków w Krakowie wykonanie w br. konserwacji wybranych grobów w kwaterze nr 6. W przyszłym roku program będzie znacznie szerszy. Działalność konserwatorską ułatwia wykonanie prac porządkowych przez pracowników krakowskiego „Energopolu”. Pracownicy ci, zatrudnieni na budowie we Lwowie, wykonali również prace porządkowe na Cmentarzu Orłąt, który będzie odnawiany pod patronatem Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Wszystkim, którzy pragną wspomagać tę cenną inicjatywę podajemy adres fundacji i numer konta, na które można przekazywać pieniądze:

Fundacja Kultury Polskiej, Filia w Krakowie, plac Wita Stwosza 2, 31-001 Kraków, tel. 21-71-48. Numer konta: PBK III O/Kraków 373107-5669-132-3 z dopiskiem — „Odnowa Cmentarza Lyczakowskiego”.

## ZYCZLIWY GEST

W imieniu dzieci, rodziców i nauczycieli Państwowego Przedszkola nr 4 w Przemyslu, serdecznie dziękują Zakładom Prze-

mystu Spożywczego „Pomona” za dużą pomoc okazywaną naszej placówce. M. in. ostatnio bezinteresownie wykonano szereg pilnych prac remontowych przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego, a w szczególności: wstawiono nowe podłogi w kuchni i korytarzu, pomalowano lampy, wmontowano nowy bojler, położono nowe wykładziny w salach. „Pomona” przekazała również nieodpłatnie meble kuchenne, a ogólna wartość prac materiałów szacowana jest na ponad milion złotych.

Dyrektor przedszkola  
Janina Grzegorzak

## Redakcja odpowiada

Jan Kwiatkowski (Jarosław). W sprawie kursów — ogrodniczych, pszczelarskich i warzywniczych prosimy skontaktować się ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Rolnictwa w Rzeszowie, ul. Kopernika 1 (tel. centrali 328-91). Kurs sycyca na maszynie organizuje „Praktyczna Pani” w Jarosławiu (tel. 50-41). A tak na marginesie — czy nie prościej było zapytać na miejscu w Jarosławiu, niż pisać do „Zycia” i oczekiwać jeszcze... podania czasu trwania poszczególnych kursów?

spotkałem kolegę z Sieteszy, który mi powiedział, że i tu się nie umundurujemy, bo cały sprzęt: broń, amunicję i mundury wywieziono do lasu w rejonie Pawłosiowa.

W Jarosławiu otrzymaliśmy mauzery, po 25 naboju, trochę rano wyruszyliśmy z powrotem do Przemysła. Na drugi dzień znaleźliśmy się w jakiejś wiosce, której nazwy nie znaleźliśmy. Tu w pewnym momencie usłyszeliśmy strzały dochodzące od strony zachodniej. Sprawiło to wrażenie jakby ktoś sypał groch do jakiegoś pudła. Później odezwała się również artyleria.

Ukryliśmy się w korycie rzeki przepływającej przez środek wsi. Po pewnym czasie na łące w pobliżu rzeki usłyszeliśmy głos zbliżających się motocykli. To byli Niemcy. Jechali w stronę Przemysła.

Nieco później nadleciały samoloty niemieckie i obrzuciły łakę i część wsi lekkimi bombami. Ukryłem się wraz z kolegą z Drabinianki w korzeniach drzew rosnących nad rzeczką. Nasza grupa się rozproszyła, postanowiliśmy więc ratować się na własną rękę. Zamki naszych mauzerów wrzuciliśmy do wody, zaś karabiny ukryliśmy w korzeniach drzew, po czym udaliśmy się do wsi, aby się przebrać w cywilne ubrania.

Po drodze, w miejscu gdzie przejeżdżali niemieccy motocykliści, zobaczyliśmy księżką modlącego się nad zwłokami zabitych. Byli to żołnierze niemieccy. Ilu ich było, trudno mi dziś pamiętać, myślę jednak, że dość dużo. Prawdopodobnie zostali ostrzelani i zbombardowani omyłkowo przez własne lotnictwo.

W jednym z domów, obok kuźni, udzielono nam pomocy. Kiedy zmienialiśmy ubranie, od środka wsi padł strzał. Pocisk trafił w nogę naszą gospodynię. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy, zaczęła nas prosić żebyśmy uciekali ze wsi, bo są tam banderowcy i mogą nas zamordować. Wymknęliśmy się więc niepostrzeżenie w pola i po kilku dniach dotarliśmy do Kańczugi.

Później dopiero dowiedziałem się, że wieś, w której rozegrały się opisane wypadki, nazywa się Święte. Już po wojnie pojechałem tam z żoną, aby pokazać jej miejsce, gdzie po raz pierwszy zetknąłem się z Niemcami. Poznałem dom, w którym udzielono nam pomocy, a także kościół i kuźnię. Po przeczytaniu w „Życiu Przemyskim” artykułu pt. „Czy kolejna biała plama?”, skojarzyłem sobie opisane tam fakty z tym, co przeżyłem na początku wojny. Jestem przekonany, że odkopane w Świętem kości ludzkie są szczątkami żołnierzy niemieckich, których zwłoki wówczas widziałem.

Tyle opowiedział nam pan Michał Kurasiewicz. A może są jeszcze inni świadkowie opisanych tu wydarzeń? Prosimy o kontakt z redakcją, chętnie opublikujemy ich relacje.

Jol-Em

## KTO PRZESOLIŁ?

Uprzejmie informuję, że Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego przeprowadził, na wniosek Urzędu Miejskiego w Przemyslu, postępowanie administracyjne w celu ustalenia przyczyn uschnięcia drzew przy ul. F. Engelsa, w pobliżu stadionu KS „Polonia”, na terenie użytkowanym przez Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. W toku postępowania administracyjnego ustalono, iż przyczyną uschnięcia 17 topól było nadmierne zasolenie gleby powstałe w wyniku nieprawidłowego składowania materiałów z udziałem chlorku sodu, wykorzystywanych do posypywania jezdni w okresie zimowym. Dowiodła tego ekspertyza wykonana przez Zespół Rzeczoznawców NOT w Rzeszowie, z której wynika, że zasolenie gleby wokół uschniętych topól wynosi od 1,3 g/dc sześc. do 12,6 g/dm sześc. (zasolenie wyższe od 1 g/dm sześc. jest szkodliwe dla roślin). W postępowaniu wyjaśniono również, iż zarzuty przedstawiciela PGK, podane na łamach tygodnika „ZP”, dotyczące pobe-

## Z redakcyjnego dyżuru

### Co z tą ciepłą wodą?

— pyta pan Franciszek B., mieszkający na osiedlu Warneńczyka w Przemyslu. — Od dwóch miesięcy ciepła woda bywa tu „w kratkę”, nigdy wszakże przerwa w jej dostawie nie przekracza trzech dni, chyba dlatego — mówi nasz Czytelnik — że po tym terminie spółdzielnia musiałaby zastosować ulgę w opłatach... Ceny rosną z dnia na dzień, czynsze również. Za moje M-3 w 1987 r. płaciłem 1402 zł miesięcznie. Obecnie płacę już prawie trzysta tysięcy, a ciepłej wody jak nie było systematycznie, tak nie ma do tej pory. Nasze interwencje w spółdzielni nie odnoszą właściwego skutku. Część moich sąsiadów pracuje przy przetadunku rudy w Medyce, gdzie oni mają się kąpać? — pyta zdenerwowany pan Franciszek. My również chcielibyśmy to wiedzieć.

J. Kow.

### Zapomniana kamienica

Jest w Przemyslu wiele kamienic, które straszą swoim wyglądem zewnętrznym i kiepskim stanem technicznym. Do nich bez wątpienia należy budynek przy ul. Rejtana 2, położony w centrum miasta, nie opodal drogi międzynarodowej E-4. W kilku miejscach ślany są popękane (od wybuchu bomby w czasie II wojny), rynnny zżarte rdzą, na strychu mieszkańcy trzymają balie, do których lapią wodę, gdyż dach dziurawy. Ubikacje są wspólne, dochodzi się do nich po spróchniałych krokwiach i przegubnych deskach. W takich warunkach mieszka 7 rodzin.

— Pani Julia Klepacka, administratorka kamienicy, obiecuje remont już od 20 lat, zwodząc nas coraz to nowymi terminami — mówią lokatorzy. — Było już kilka komisji, wszyscy przyznają nam rację, ale nie na lepsze się nie zmienia. Administratorka wciąż powtarza to samo: nie mam pieniędzy na remont.

Najrozsądniejszym rozwiązaniem jest wyburzenie tej ruiny i postawienie w tym miejscu dużo większego budynku. Do obecnego przylega plac o powierzchni kilkuset metrów kwadratowych. Aż się prosi by go wykorzystać do tego celu.

(woj)



## TO BYŁO WOJSKO NIEMIECKIE...

Blisko rok temu, w artykule pt. „Czy kolejna biała plama?” („ZP” z 23 listopada 1988 r.) pisaliśmy o tajemniczym odkryciu dokonanym przez mieszkańców wsi Święte (gmina Radymno) w czasie kopania rowów pod gazyfikację. Na niewielkiej głębokości odkryto wtedy dużą ilość kości ludzkich niewiadomego pochodzenia. Mieszkańcy wsi przypuszczali wówczas, że znalezisko to może mieć związek z drugą wojną światową lub wydarzeniami jakie mogły tu zaistnieć tuż po jej zakończeniu.

Sprawa była trudna do wyjaśnienia, gdyż — jak wówczas pisaliśmy — „Dla mieszkańców Świętego historia tej miejscowości zaczyna się w chwili objęcia jej w posiadanie, czyli niedługo po drugiej wojnie światowej”. Artykuł kończył się słowami: „Poprzedni (...) gospodarze opuścili te strony przed laty i nikt już dziś nie może zaświadczyć, jakie tragiczne wydarzenia stały się udziałem ludzi tu żyjących. A może się mylę, może znajdzie się ktoś, kto mógłby dać temu świadectwo?”.

I oto znalazł się naoczny świadek tamtych wydarzeń sprzed 50 lat. Jest nim ponad 75-letni mieszkaniec Kańczugi pan MICHAŁ KURASIEWICZ. Oddajmy mu głos.

— Przed wojną odbywałem zasadniczą służbę wojskową we Lwowie. W roku 1939 otrzymałem kartę mobilizacyjną do artylerii w Przemyslu. Tu — po kilkudniowym oczekiwaniu na umundurowanie marszowe — kiedy przygotowywano transport do wyjazdu na front, Niemcy zbombardowali tory kolejowe na Bakończycach, co uniemożliwiło wyjazd. Po pewnym czasie skierowano nas do Jarosławia, gdzie

ru prób gleby bez udziału zainteresowanego przedsiębiorstwa, nie znalazły potwierdzenia, bowiem protokół z poboru prób 27.06.1989 r. został podpisany przez zast. kierownika ds. technicznych PGK.

W związku z powyższym, w oparciu o przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z 30 września 1980 r. w sprawie wysokości, zasad i trybu wymierzania i ściągania kar pieniężnych za nieprzestrzeżenie magazynów ochrony środowiska — PGK w Przemyslu wymierzona została kara w wysokości 8 865 600 zł za zniszczenie 17 topól. Decyzja nie jest ostateczna, bowiem przedsiębiorstwo przysługuje prawo wniesienia odwołania w terminie 14 dni od jej utrzymania do ministra ochrony środowiska i zasobów naturalnych.

Dyrektor Wydziału  
inż. Ewa Ozimek

## CHOROBA DOSTOJNEGO WIEKU?

14 czerwca br. zamieściliśmy artykuł „Gdzie staną przemyskie pomniki — Orłąt i Żołnierza”, będący skrótem zapisem działań zmierzających do ich budowy. Po wielu konsultacjach i spotkaniach ustalono wtedy wreszcie lokalizację — pomnik Żołnierza miał stanąć na buncrce (naprzeciw placu cyrkowego) przy Wybrzeżu Marszałka J. Piłsudskiego. I tyle też napisaliśmy.

Ale — jak się później okazało — usytuowanie owego pomnika klóci się podobno z lokalizacją hotelu i monumentu nie można tam wybudować. Te okoliczności — przypominamy — ujawniły się dopiero po opublikowaniu rzeczonożego artykułu. Dlatego też zdziwiliśmy się niepomiernie, gdy w połowie września br., w kopercie sygnowanej pieczęcią Towarzystwa Przyjaciół Prze-

myśla i Regionu, otrzymaliśmy (bez żadnego pisma przewodniego) wyciąg z uchwał walnych zgromadzeń członków Klubu Obrońców Przemysła i Klubu Byłych Żołnierzy Garnizonu Przemyskiego (odbytych 3 września br.).

Uchwały te — jakżeby inaczej — bardzo ostro krytykują niemalże wszystkich i wszystko, także własnego członka (Klub Obrońców Przemysła pozbawił go nawet godności „honorowego członkostwa”).

Nie zamierzamy jednak zajmować się tym, co zaprzęta głowy weteranom, lecz musimy odnieść się do jednego zdania: „Ten brak wiarygodności (chodzi o to, że władze i instytucje nie dotrzymują zobowiązań odnośnie do lokalizacji wspomnianego pomnika — przyp. sl) można również przypisać organowi prasowemu KW PZPR w Przemyslu — „Zyciu Przemyskiem”, które swoim artykułem zdezinformowało społeczeństwo miasta i województwa przemyskiego”.

O, szanowni panowie w dostojnym wieku — a czy wtedy nie były takie ustalenia o jakich napisaliśmy? Przecież i członkowie wspomnianych klubów brali udział w ich wypracowywaniu, nie mówiąc już o Towarzystwie Przyjaciół Przemysła i Regionu. A że później coś się zmieniło, to już inna sprawa. Prosimy panów w dostojnym wieku, członków Klubu Obrońców Przemysła i Klubu Byłych Żołnierzy Garnizonu Przemyskiego o uważne przeczytanie, może nawet kilkakrotne, wspomnianego artykułu, a nie rzucanie pod naszym adresem oskarżeń o brak wiarygodności. Sądźmy, że komu jak komu, ale „przedwojennym” ludziom obce są skłonności do pomówień i oszczerstw.

(sl)

# Bójka w ubikacji

Jak naprawdę było, wie tylko czterech chłopców — dzisiaj jeden z nich znajduje się w szpitalu, a pozostali cieszą się dobrym zdrowiem i uczęszczają do szkoły. Na leżeniu przebywa Darek — jego matka twierdzi, że jest to efekt pobicia go przez kolegów ze szkoły.

Zdarzyło się to 20 czerwca br. na przerwie w Szkole Podstawowej w Węgierce (gm. Roźwienica). Podczas lekcji Darek zaczął się jakos dziwnie zachowywać, wyglądał na chorego. Nauczycielce powiedziała, że na przerwie pobito go w ubikacji trzech chłopców. Wymienił ich nazwiska, mówił, że kopali go po brzuchu.

**DYREKTOR SZKOŁY:** — Zrobiliśmy oględziny. Na brzuchu nie stwierdziliśmy żadnych śladów pobicia, nawet najmniejszych siniaków. O tej porze nie było już lekarza, wezwaliśmy zatem matkę i spytałem czy dzwonić po pogotowie. Powiedziała, że nie potrzeba, że Darkowi nie nie jest — że on tak często udaje, iż go coś boli. Matka na swoje życzenie zabrała syna do domu.

**MATKA DARKA:** — Córka przyszła ze szkoły i mówi, że Darka pobito. Poszłam — syn siedział spłakany w pokoju nauczycielskim, mówił, że skopało go trzech uczniów z VI klasy. Zdenerwowałam się

bardzo (Darka chyba najbardziej lubię), że nie wezwano jeszcze pogotowia. Wzięłam syna do domu — musiałam go prawie nieść na rękach, bo nie mógł iść. Dalałam mu środki przeciwbólowe, następnego dnia poszłam z nim do lekarza, ten skierował mnie do chirurga w Jarosławiu. Tam stwierdzono, że ma obrażenia jamy brzusznej i położono go w szpitalu. Leczenie w zasadzie ograniczało się do samego leczenia. Po pięciu dniach syn czuł się jeszcze gorzej, a lekarze powiedzieli mi, że on symuluje, bo nie mu nie jest — za dwa dni wypiszą go do domu.

**DYREKTOR SZKOŁY:** — Następnego dnia (a bodajże nawet tego samego po południu), po rzekomym pobiciu widziano Darka... biegającego. Gdy był on w szpitalu w Jarosławiu pojechałam tam, by zobaczyć, jak się czuje — spotkałam go wesołego, bawiącego się z rówieśnikami. Gdy jednak weszła matka, zaraz zaczął narzekać na bóle brzucha. Lekarz powiedział mi, że dziecko nie ma śladów uszkodzeń na ciele, usłyszałam też, że „chłopiec symuluje chorobę”.

**MATKA DARKA:** — Z Jarosławia zawiozłam go do szpitala w Przemyślu. Owszem, zajęli się nim troskliwie, ale nikt nie był w stanie powiedzieć, dlaczego syn

nie może chodzić. Z oddziału dziecięcego trafił na ortopedię, był na niej bodajże pięć dni. Też na niej nie pomogło, a ja słyszałam, że specjalnie nauczyłam go tak chodzić. Wypisano go za adnotacją, że „dziecko nie wymaga leczenia w oddziale ortopedycznym”. Zabrałam go więc do domu. Syn z trudnością poruszał się drobnymi kroczkami, nie było mowy o pokonywaniu np. schodów.

**DYREKTOR SZKOŁY:** — Gdy Darek był w szpitalu w Przemyślu, miałem go odwiedzić, ale zrezygnowałem — nie chciałem bowiem, aby matka znów mnie posądziła, że „chcę sprawę ukłócić” (jak to było po moich odwiedzinach w szpitalu w Jarosławiu).

**MATKA DARKA:** — Interweniowałam w Urzędzie Wojewódzkim i syna skierowano na konsultację do specjalisty wojewódzkiego ds. neurologii. W opinii napisał on: „Na podstawie ambulatoryjnego badania neurologicznego i kart informacyjnych rozpoznaję reakcję funkcjonalną polegającą na utrudnieniu chodzenia. Dziecko winno być leczone i pozostawać w obserwacji neurologa, przy udziale psychiatry. Wskazana konsultacja ortopedyczna”. Dziwi ostatnie zdanie, bo przecież opinię tę wydane po jego pobycie na oddziale ortopedycznym... Później byłam jeszcze w szpitalu w Rzeszowie, ale syna tam nie przyjęto z powodu braku miejsca. Szukałam po raz kolejny ratunku w poradni chirurgicznej w Jarosławiu, lecz powiedziano mi, że oni nie nie poradzą. Coż więc miałam robić? Wsiadłam w pociąg i zawiozłam dziecko do odległego szpitala. Przyjęło mnie bardzo serdecznie. Darek przebywa tam

od 6 września. W dokumencie wystawionym przez szpital napisano, m. in., że „w czasie pobytu w oddziale u chłopca utrzymują się dolegliwości bólowe w obrębie kręgosłupa, ograniczenia ruchowości w stawach biodrowych”.

**DYREKTOR SZKOŁY:** — Gdy Darek nie przyszedł we wrześniu do szkoły, wezwałam matkę i zapytałam co się z nim dzieje. Powiedziała, że nie ujawni gdzie jest, bo nie chce, aby go znów tak leczyli jak w Jarosławiu i Przemyślu. Przypuszczamy, że Darek jest przetrzymywany w domu (takie informacje mieliśmy od dzieci, ale nie od jego rodzeństwa, bo ono niczego nie powie), albo jest u babki w Jarosławiu. Powiadomiłem inspektora, że dziecko nie chodzi do szkoły. Co będzie dalej? Trudno powiedzieć.

**MATKA DARKA:** — Nie chcę ujawniać, gdzie on przebywa, bo matki rodziców chłopców, którzy go pobili, sięgają daleko. A mnie chodzi o zdrowie syna — wierzę, że będzie normalnie chodził, chociaż lekarze z owego szpitala powiedzieli mi, że „chłopca to już z niego nie będzie”.

**ANONIMOWY ROZMÓWCA:** — Mnie się wydaje, że matka Darka chodzi o pieniądze. Ojciec jednego z chłopców, który rzekomo bił Darka, był jakiś czas w USA i coś tam przywiózł. Czy muszę dalej tłumaczyć?

**MATKA DARKA:** — Nie, po tym zdarzeniu żaden z rodziców wspomnianej trójki nie przyszedł i nie zapytał, co tam z synem.

**DYREKTOR SZKOŁY:** — Jakim uczniem był Darek? Raczej słabym, bardzo często spuszczał zajęcia. Widywano go wszędzie (i to nawet póź-

nym wieczorem), a do szkoły nie przychodził, bo podobno był chory. W poprzednim roku szkolnym upozorował nawet złamanie palca — sam sobie założył gips, sugestywnie opowiadał jak to się stało, a po dwóch dniach równieć sam go sobie ściągnął. Kiedyś — w szkole akurat trwało chyba jakieś zebranie — przybiegła jego matka z prośbą, aby zadzwonić po pogotowie, bo Darek ma jakieś zaburzenia. Karetka przyjechała, ale skończyła się na badaniu w samochodzie.

**MATKA DARKA:** — Gdy podpisał wniosek do PZU, to nie uczynił tego, bo powiedział, że to nie był wypadek, tylko drobne pobicie.

**DYREKTOR SZKOŁY:** — Wniosku nie podpisałem, bo był nie wypełniony, a inbłanec nie mogą podpisywać.

**MATKA DARKA:** — Teraz czekam na rozprawę sądową — niech wreszcie będzie jasne, jak to było podczas tej feralnej przerwy 20 czerwca br.

**DYREKTOR SZKOŁY:** — Dumniemani sprawcy pobicia, to nie żadne lobuzy, o! tacy żywi chłopcy. Do tej pory nie mieli żadnych wykroczeń. Na koniec roku sprawowanie mieli jednak obniżone.

Tak wyglądają racje stron. Są one dalece rozbieżne i trudno domniemywać, że zmieni to rozprawę sądową. Nieco więcej światła może rzucić na problem pobicia ewentualna opinia lekarzy ze szpitala, w którym Darek aktualnie przebywa. Czy uznają go za supersymulanta, czy też potwierdzą, że podczas przerwy był bity i kopany?...

CZESŁAW DUSKO



## Dobrze się zapowiadał...

Bardzo ciężko jest teraz żyć lekko. Pieniądzy wprawdzie przybywa, ale w przypadku większości ludzi są to kwoty, które byłoby wystarczające jeszcze rok temu, a nawet jeszcze przed dwoma miesiącami, ale nie obecnie. Magia liczb działa na wyobraźnię do czasu, dopóki nie pójdziesz się do sklepu, gdzie rzeczywistość odbiera humor największym nawet optymistom.

Kiedy dowiaduję się, jakie pensje otrzymują niektórzy obywateli tego kraju tylko za to, że żyją i popatują się do „pracy”, żeby odsiedzieć w niej do trzeciej, to przestaje mnie dziwić, że dziura w budżecie jest coraz większa i państwo, chcąc znaleźć brakujące pieniądze, musi je — po prostu — dodrukować.

Pieniądze — wbrew znanemu powiedzeniu — nie leżą na ulicy, w każdym razie mnie nigdy jeszcze nie udało się znaleźć żadnej znaczącej sumy. A taki na przykład Stanisław B. gdzie się nie ruszy, to coś mu się przykleja do rączek, niezwykle sprawnym w złodziejskim fachu.

Kilka lat temu ze smutkiem pisałem w tym miejscu o zanikających prawie fachowcach-doliniarzach, czyli złodziejskich kieszonkowych, którzy kiedyś byli dumą naszego przestępczego świata. Dziś można napisać, że profesja ta jakby się odradzała, przy czym okazuje się, iż zaczy-

nają się bracia za nią ludzie bardzo młodzi, już nawet kilkunastoletni chłopcy. Wiele więc wskazuje na to, że jeśli do sprawy podejść ambitnie i z zapalem (a wielu tak właśnie do tego podchodzi), to w niedługim czasie może nastąpić pełny renesans doliniarstwa, przed czym lojalnie ostrzegam i upraszam, aby w autobusach, sklepach czy kolejkach trzymać ręce w kieszeniach, bo zawsze to lepiej, gdy w kieszeni jest własna ręka, zamiast cudzej.

Wspomniany już Stanisław B. jest człowiekiem młodym, lecz ma już wystarczające lat, by można go było posadzić w kryminalne. Ale zaczynał wcześniej. Już jako kilkulatek lubił zaglądać mamusi do torebki, ojcu zaś do portfela, z których ginęły drobne wówczas kwoty, potrzebne mu na lody i oranżadę. Kiedy jednak — z biegiem czasu — spostrzegł, że bardziej od oranżady smakuje mu piwo, a następnie wino, po czym również alkohol o jeszcze „wyższym oktanie”, musiał z konieczności sięgnąć po grubsze sumy, a ponieważ miał jeszcze trochę serca dla rodziny, wziął się za okradanie obcych.

Będąc pod nadzorem przestępców starszych i bardziej doświadczonych, szybko nauczył się złodziejskiego rzemiosła, wykazując przy tym duże uzdolnienia.

Jako nastolatek specjalizował się głównie w „kieszon-

kach”, a małe paluszki były takie zgrabne, że jego ofiary nie miały prawa wyczuć, że ktoś grzebie im po kieszeniach.

— Z ciebie, Stasiu, będą ludzie — chwalił go czołowi recydywiści, dumni z takiego ucznia i następcy.

Stasiu zaś nie tylko pobierał lekcje u starej „recydywy”, ale wykazywał też wiele inicjatywy własnej. Sam na przykład nauczył się sprytnego odcinania (przy pomocy żyłki) paszków od torebek, które następnie opróżniał i wyrzucał. Grasał głównie w autobusach, komunikacji miejskiej oraz PKS, gustował też w sklepowych kolejkach.

Pierwszą wpadkę miał wtedy, gdy „przed robotą” spotkał swych starszych nauczycieli, którzy tak Stasiuszka polubili, że chętnie częstowali go alkoholem, on zaś — by udawać dorosłego — chętnie trąbił spore ilości różnego paskudztwa, gdyż w tym gronie nie pito raczej trunków słańskich, do których miano wyraźnie pogardliwy stosunek.

Po jednej z takich libacji, gdy dobrze kręciło mu się w młodej głowie, postanowił zrewanżować się swym dobroczyńcom i także postawić jakąś flaszkę. Nie miał jednak pieniędzy, więc wyszedł na chwilę, by zapolować na jakąś ofiarę. Wsiadł do autobusu, ale był raczej mało sprawnym, gdyż ledwie włożył rączkę do czyjś kieszeni, a już został schwytany na gorącym uczynku i dowieziony na milicję. Tam adept przestępczej sztuki był tak wystraszony (było to jego pierwsze zetknięcie z milicją), że przystąpił się także do innych kradzieży i w rezultacie sprawę przekazano do sądu rodzinnego (dawniej sądu dla nieletnich), który wyznaczył mu

kuratora.

W jakimś czasie potem Staś znów wypił za dużo i zjadł za mało, w każdym razie był taki słaby, że znów nie wyszła mu kolejna kradzież kieszonkowa, wobec czego wyładował tym razem w zakładzie poprawczym. Tam można się wiele nauczyć, przy czym przeważnie nie dobrego, gdyż towarzystwo różnych gilowców i innych obwieszów sprzyja pogłębianiu przestępczej wiedzy.

Kilka razy uciekał Staś z poprawczaka i zawsze podczas ucieczki włamywał się do jakiegoś kiosku lub sklepu, po czym wracał do zakładu, rzecz jasna nie dobrowolnie i dalej uczył się, doskonalcąc swój niemy fach.

Nie miał raczej skłonności do tego, by wysłuchać twierdzeń uszakówek wychowawców i różnych psychologów, chcących sprowdzić go na dobre drogi. I tak został tym, kim jest do tej pory.

Kiedy Stanisław B. wyrósł i zmężniał, postanowił stać się przestępcą bardziej wszechstronnym. Złodziejstwo kieszonkowe, choć wymaga dużych umiejętności, zawsze jednak było i jest nadal traktowane w takim światku z marginesu jako taka jakby wstępna „szkoła jazdy”, chociaż bywa, że starzy, wytrawni „dolinarze” cieszą się z uczniów szacunkiem w swoim gronie. Stanisław B. postanowił zatem wziąć się również za jakąś bardziej emocjonującą robotę, na przykład za rozboje i włamania.

Lekcje, jakie podał w poprawczaku, w pełni go do tego podesponowały, tym bardziej, że ambitnie uczył się nadal, a teoretyczne na razie

podstawy dawał mu starsi koleździ, profesorowie jak się patrzy.

Kiedy nabral już owej wiedzy w wymiarze jego zdaniem dostatecznym, postanowił sprawdzić się w praktyce. Mimo że już podczas ucieczek z poprawczaka brał udział we włamaniach, to jednak nie odgrywał wtedy nigdy głównej roli, robił raczej za „peryskop”, czyli stał na czatach i zaglądał za węgla, czy nikt nie nadchodzi, a zwłaszcza mundurów.

Na swój debiutancki wypad udał się ze starszym od siebie o kilka lat Eugeniuszem Z. Zaplanowali włamanie do mieszkania, które wcześniej obserwowali i doszli do wniosku, że chwiłowo nikt tam nie mieszka. Późnym wieczorem wspieśli się po rynnę, przekroczyli na balkonie, wyważyli drzwi i weszli do środka. Szybko zaczęli penetrować pomieszczenia i zabierając cenniejsze przedmioty, gdy nagle uwagę ich zwrócił pięknie prezentujący się darek, pełny najrozmaitszych trunków. Postanowili co nieco skosztować — i tak rozmakowali się w różnych koniakach, likierach i winach, że stawali się coraz bardziej leniwi i senni, aż wreszcie — kompletnie pijani — usnęli. I wtedy właśnie, jak łatwo się domyślić, do mieszkania wszedł właściciel. Nawet jego wejście nie zdołało ich obudzić. On zaś, widząc zupełnie nieprzytomnych włamywaczy, zachował zimną krew, spokojnie zadzwonił po milicję, która bez większego trudu zwinęła obydwo młodych obwieszów.

I jeszcze raz potwierdza się stara zasada, że albo praca albo wódka. Tak dobrze zapowiadający się Stanisław B. jest tego wymownym przykładem...

JAN M.

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO  
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO  
I ROBÓT CHEMOODPORNYCH „BUDOKOR”

## ZATRUDNI na budowach eksportowych

robotników w zawodach budowlanych, w szczególności:

- ZBROJARZY
- CIEŚLI
- MURARZY

ADRES:

Warszawa, ul. Elbląska 14, telefon 33-94-83

DOJAZD:

z dworca Warszawa Centralna — tramwajami linii 19, 29 i 33.

z dworców: Warszawa Wileńska, Wschodnia, Gdańska — autobusem linii 103.

K-5079/8

PRZEDSIĘBIORSTWO  
POLONIJNO-ZAGRANICZNE  
„INTERBOMAT”  
FILIA W RADYMNIU, ul. Rejtana 1

## zatrudni wykwalifikowane szwaczki na bardzo dobrych warunkach płacowych

Informacji udziela filia w godzinach od 7 do 15, tel. Radymno 31.

K-243/1

NARODOWY BANK POLSKI  
ODDZIAŁ OKRĘGOWY W PRZEMYŚLU

## ogłasza I przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu dostawczego marki Nysa-522, rok produkcji 1982 — stopień zużycia 50 proc.

Cena wywoławcza wynosi 2 000 000 zł.

Przetarg rozpocznie się 27 października 1989 r. o godz. 10 w sali Stołówek Pracowniczej NBP przy ul. Mickiewicza 14.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się 10 listopada br. o godz. 10 w tym samym miejscu.

Warunkiem udziału w przetargu jest złożenie — najpóźniej do 26 października br., do godz. 12 — wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w Wydziale Organizacyjno-Administracyjnym NBP O/Okr. Przemysł II piętro.

Zastrzega się prawo zwiększenia ceny wywoławczej i wadium w przypadku zmiany cen samochodów na rynku krajowym do 26 października br. Zastrzega się również prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-244

Kol. WIESŁAWOWI STYSIOWI wyrazi serdecznego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

dyrekcja i pracownicy ZOZ  
K-245

Wyrazi szczerego współczucia Żonie i Rodzinie zmarłego nieodżałowanego dyrektora Państwowego Domu Pomocy Społecznej dla Dorosłych w Przemyslu

ADAMA SZERSZENIA

składają

pracownicy i pensjonariusze  
G-537

## KUPNO SPRZEDAŻ

SPRZEDAM „Fiat 125p” (1976) — stan dobry oraz buty narciarskie „Alpina” (nr 40, 41) i „Caber” (nr 39, 40). Przemysł, Grunwaldzka 56/5, tel. 12-13, wewn. 421. G-523

PILNIE sprzedam ciągnik „Ursus C-365”. Henryk Grzesko, Duńkowice 121 k. Radymna. G-531

SPRZEDAM „Skodę S-100” i „Stara 28” z silnikiem SW-400 Zbiżgniew Krupa, Jarosław, Kochanowskiego 19. G-533

SPRZEDAM „Wolę - Gaz 24-10”. Przemysł, Róży Luksemburg 10/1. G-533

KUPIĘ działkę budowlaną w Przemyslu lub okolicy. Przemysł, tel. 59-64. G-521

## USŁUGI

ZAGRANICZNE OFERTY MATRYMONIALNE Paniom, Panom — „Wenus”, skrytka 27, Swieradów. PG-1861/10

USŁUGI FRYZJERSKIE w domu klienta. Zgłoszenia: Przemysł, ul. Łukasiewskiego 18/32, tel. 126-82. G-534/1

## RÓŻNE

ZAMIENIĘ materiał budowlany na mieszkanie. Wiadomość: Koniuszki 14, dojazd MPK „20” — do końca. G-537

## BIURO TURYSTYKI „POLONEZ”

Przemysł, ul. Buczka 2  
tel. 69-88  
Jarosław, Rynek 20  
tel. 54-20

## oferuje

4-, 7-dniowe wycieczki  
do ZSRR

(Krym, Kijów, Tarnopol, Lwów)

a od listopada br.  
także do Turcji.

Zapraszamy do korzystania ze stałych usług „POLONEZA”:

- ★ wyrabianie paszportów
- ★ wizowanie paszportów (do 13 krajów)
- ★ usługi transportowe (autokary).

K-247

## TYLKO U NAS!

Szybko, fachowo, tanio z materiałów własnych i powierzonych

- jednodniówki
- zarysy monograficzne
- dokumentacje fotograficzne zakładów

oraz kolumny reklamowe na łamach naszego tygodnika.

„ŻYCIE  
PRZEMYSKIE”  
PRZEMYSŁ  
Waryńskiego 15  
telefony: 22-00 i 73-84

## Prywatne magazyny wybuchowe

W obecnych czasach, pisząc dla tygodnika jakiegokolwiek informację bieżącą, trzeba podawać datę jej napisania, bowiem zupełnie nie wiadomo, czy za kilka dni będzie ona nadal aktualna. Dotyczy to na przykład cen benzyny. Dzisiaj, tj. 29 września, jeden litr E-94 kosztuje jeszcze (a właściwie już) 750 złotych, a mimo to na stacjach benzynowych widzi się ogromne kolejki, właściciele pojazdów leją paliwo nie tylko do baków, lecz niektórzy także do wielu kanistrów, bowiem wieść niesie, że znów będzie drastyczna podwyżka. O wciorności! — jak powiedziałby zapewne Jerzy Waldorff.

O ile podwyżki przestały już kogokolwiek dziwić (choć dają mocno po kieszeni i drażnią — niczym kropla skałę — dobre imię nowego rządu), o tyle trudno zrozumieć, gdzie ci ludzie magazynują takie ilości paliwa. Podobno są i tacy, którzy zakopują w ziemi cysterny i urządzają taki własny, prywatny CPN, inni zaś gromadzą benzynę lub olej napędowy w beczkach, kanistrach (a był i taki, który wypełnił paliwem wszystkie przygotowane na zimowe przetwory stoiki typu „twist”) i przechowują je w garażach, piwnicach, stodolach, a nawet w mieszkaniach.

Odpukać w nieheblowany kanister, ale tylko czekać, kiedy taki magazyn paliwa wybuchnie i stanie w płomieniach. Oby do tego nie doszło, ale ostrzec trzeba, bo zyskując na kupnie benzyny przed podwyżką, można stracić dużo więcej, z życiem włącznie. I mała to pociecha, że w takiej sytuacji nie będzie już kłopotów z paliwem, gdyż duch porusza się ponoć znacznie szybciej, niż najszybszy pojazd.

(jm)

## Felieton kontrowersyjny

### Do normalności jeden krok...

Do drastycznej podwyżce cen alkoholu produkcji krajowej, rynek jakby się uspokoił, ale zapewne nie na długo. Słynna ustawa o wychowaniu w trzeźwości (zwana w środowisku tych co za kotłierz wylewać nie zwykli — „generalnym zakazem”) nadal stoi na przeszkodzie ku doprowadzeniu do normalności na tym rynku. Ci co pili — piją nadal, a liczba alkoholików w minionych kilku latach miast się pomniejszyć — wzrosła. Potężnie też wzrosła w siłę armia meliniarzy zbijających fortunę na handlu alkoholem, krocie zbijają na gorzale dewizowe „konie”, a alkoholu jak nie było w sklepach, tak go — prawie — nie ma. Krajowe wytwórnie pracują na pół gwizdka, bo ustawa ściśle limituje produkcję. Doszło do tego (na szczęście po wprowadzeniu wysokich cel przywozowych import drastycznie się zmniejszy), że obrotni rodacy zaczęli sprowadzać alkohol z... RFN, zarabiając na czysto — po opłaceniu cła — po 10—12 tysięcy złotych na butelce! Na jednym z przejść granicznych pewien obywatel zgłosił do odpraw... 60 tysięcy litrowych butelek gorzalki, która przyniosła mu — po sprzedaniu — fortunę (70 mln złotych). Nie siadł, nie orat, a zdobył kapitał, który pozwoli mu luksusowo żyć przez najbliższych kilka lat.

Dzielni obrońcy „papierowej” trzeźwości narodu — dajcie sobie spokój i zawieście ustawę także w paragrafie „sprzedaż od godziny 13-tej!” Pozwólcie doprowadzić do normalności: będzie alkohol, zmniejszy się dochód meliniarzy, spadnie czarnorynkowy kurs dolara (dobrze byłoby, gdyby doszło do kolejnej wysokiej podwyżki w „Pewexie”), a spora część inflacyjnych złotówek zostanie, po prostu, przepita lub „ulokowana” w alkoholu, bo jest to — obok oficjalnej — druga... waluta w naszym kraju. Sądzę, że znaczna część rodaków — a to już nie wina władzy — z miłą chęcią przyjąłaby np. po 2—3 butelki wódki przy wypłacie (zamiast pieniędzy) niezależnie od tego czy odbywałoby się to 99 czy 101 metrów od szkoły, kościoła itd.

Można się obruszać na takie sformułowania, ale co to zmieni, kiedy prawda jest brutalna: część rodaków pija, pije i pić będzie, niezależnie od tego, jakie paragrafy ktoś wymyśli i jakie utrudnienia w nabyciu alkoholu stworzy. Do takiego wniosku doszła wcześniej ekipa Gorbaczowa, a nie sądzę, żeby nie było ludzi realnie oceniających sytuację w naszych władzach centralnych.

„Rzucając” alkohol do sklepów (a powinno być ich bezsprzecznie więcej) stoimy przed szansą zmniejszenia nawiąsu inflacyjnego, uspokojenia innych rynków (np. żywnościowego), a także — takie są fakty — zwiększenia skupu żywności od rolników: dziś nie sprzedają, bo nie wiedzą co zrobić z ciężko zarobionymi pieniędzmi, a mając w perspektywie np. wesele dziecka — „ulokują” należność za wieprzka lub jatkówkę w gorzale. Będąc zmuszonymi do kupowania jej w „Pewexie” za dolary, niejako wymuszają też coraz wyższe ceny skupu swoich produktów. Idiotyzm? Nie powiedziałbym...

J. PROSTY

# Nowy sezon pod siatką

Jak każda dyscyplina, tak i siatkówka musi pokonywać wiele trudności i przezwycięzać bariery organizacyjne - finansowe, aby się utrzymała. Brakuje wszystkiego: piłek, koszulek, tramppek itd.

Sezon 1989/1990 zainaugurowano Wojewódzką Spartakiadą Młodzieży (dziewcząt), która odbyła się w Jarosławiu. Zwyciężyły siatkarki miejscowego Znicza po pokonaniu 2:0 MKS Ikar Łowce oraz Polonii (drugi był Ikar po wygranej 2:0 z przemyślankami). Jarosławianki reprezentować będą województwo w eliminacjach makroregionalnych grupy wschodniej (Rzeszów, Przemyśl, Krosno) i liczymy, że w tym sezonie zdobędą spartakiadowe punkty, bo w poprzednim to się nie udało. Czy wystartują chłopcy z Łowca, tego nie wiemy (brak funduszy).

W klasie makroregionalnej kobiet reprezentować nas będą siatkarki Znicza. Wprawdzie bez dwóch czołowych zawodniczek — J. Bogacz i K. Ziętek — ale walczyć będą o utrzymanie się w lidze. Inaugurują sezon (21 i 22 bm.) meczami z rezerwą Stali Mielec, później wyjeżdżają do Dalnia Myślenice i AWP Kraków, goszczą u siebie rzeszowski Zeimer, jadą do nieznanej jeszcze zwycięzcy barażu o awans do klasy „M”, po czym kończą sezon dwumeczami z Sandecją Nowy Sącz oraz MKS Łańcut na własnym terenie. Trenerem drużyny jest jej założyciel Marek Stokiosa, a grać będą: M. Niemiec i M. Szalapak oraz młodsze juniorki — E. Jodłowska, A. Skowrońska, D. Zambrzycka, B. Wacht, A. Osłowy, A. Salamajka i B. Kumięga.

W klasie regionalnej mężczyzn nasz okręg reprezentować będą drużyny Polnej i beniaminka —

Stali Lubaczów (przy Zakładzie Maszyn Budowlanych). Oto terminarz meczów obu drużyn w I rundzie: 14—15.10 Polna — Resovia II Błękitni Ropczyce — Stal (7 i 8 bm. Stal gościła Karpaty II Krosno, a Polna grała ze Stalą II Sanok na wyjeździe); 28—29.10 Stal — Polna; 11—12.11 Polna — AZS Krosno, Stal II Mielec — Stal; 18—19.11 Stal — Stal II Sanok, Pogoń Leżajsk — Polna; 25—26.11 Polna — Karpaty II, Resovia II — Stal; 9—10.12 Stal — Wisłok Strzyżów, Błękitni Ropczyce — Polna; 16—17.12 Stal — AZS Krosno, Wisłok — Polna; 6—7.01.1990 Pogoń Leżajsk — Stal, Polna — Stal II Mielec.

Prawdopodobnie zabraknie zespołu z naszego okręgu w klasie „R” kobiet. Ikar Łowce „wyleciał” do ligi okręgowej, a Polonia ma rozegrać baraż z AZS Krosno, ale z przyczyn organizacyjnych - finansowych odda mecz walkowerem. Czyżby druga żeńska — po koszykowie — sekcja w Polonii miała ulec likwidacji? (ciess.)

# Tak było na igrzyskach

Nie znamy jeszcze dokładnego miejsca, zajętego przez nasze województwo w tegorecznych Centralnych Igrzyskach Młodzieży Szkolnej. Jednak, dzięki informacji dostarczonej przez Zarząd Wojewódzki Szkolnego Związku Sportowego, wiemy już w których dyscyplinach reprezentanci przemyskiego spisałi się najlepiej, a w których wystąpili poniżej oczekiwań.

Jak się okazuje, nasi najmłodsi przedstawiciele zdobyli w tej imprezie cztery medale — srebro, srebro i dwa brązowe. Tu jednak trzeba od razu zaznaczyć że „krąż-

ki” te nie przypadły w konkurencjach sportowych, tylko w konkursie plastycznym pod nazwą „Sport w wyobraźni ucznia”. Złoty medal zdobyła pracownica Moniki Małaszewskiej z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu, srebrnym — Poli Strójny, a brązowymi — Rafała Sliwki i Jakuba Prachowskiego (wszyscy z Młodzieżowego Domu Kultury w Przemyślu).

W typowe sportowych konkurencjach najwięcej punktów dostarczyli akrobaci, chociaż tym razem nie udało się wywalczyć miejsca w pierwszej „szóstce”. Najwyższą

— dziewcząt — lokatę zajęła dwójka mieszana (Sepet — Czaś). Ponadto na miejscach od 10 do 19 uplasowali się: dwójka mieszana (Skubida — Zajac), Ewelina Egner (skoki), czwórki chłopców (Toporowski, M. Typlak, R. Typlak, Szefer), Maciej Buksa (skoki), Andrzej Basza (skoki), dwójki chłopców (Skubida — Zegar i Typlak — Toporowski).

W lekkiej atletyce przyzwoite — 14 — miejsce zajęła sztafeta olimpijska dziewcząt, reprezentowana przez uczennice SP nr 14 w Przemyślu. W biegach przełajowych „zapunktowali”: Zbigniew Przednowek, Krzysztof Lysakowski, Mariusz Janowski i Anna Loreniewicz, a w wieloboju sprawnościowym — reprezentacja SP nr 10 w Przemyślu.

W sumie był to mierny występ naszej ekipy. Miejmy nadzieję, że za rok będzie lepiej. (wa-bu)

# To je prima!

— Jestem tu już trzeci czy czwarty raz i w przyszłym roku również zjawię się w Przemyślu — powiedział w chwili po zakończeniu biegu 36-letni JAN POLKORAB, który na VII Memoriał Andrzeja Cieszyńskiego przyjechał aż z Lipowca pod Bańską Bystrycą. — Jechałem całą noc i dlatego zajęłem tylko 7 miejsce, ale w przyszłym roku postaram się być w czołówce. Startując w barwach amatorskiego klubu Sebeczeby, byłem w Grecji, we Włoszech, teraz jadę na maraton do Splitu. Te moje trzecie wizyty w Polsce w tym roku: we wrocławskim „Maratonie Słężan” byłem 4, a w szczecińskiej „dwudziestce” zajęłem 12 miejsce...

69-letni EDWARD KUSIK z Błotnicy (woj. leszczyńskie) również jest stałym „gościem” przemyskiej imprezy, a na liście startowej znaleźliśmy około 30 nazwisk, które znane nam już były w minionych latach.

Tym razem w niedzielę, 1 października, przed siedzibą ZW TKKF pojawiło się ponad 200 zawodników i zawodniczek, a w biegu głównym — na dystansie 15 kilometrów — stanęło na starcie 45 mężczyzn i 7 kobiet. Zwyciężył MARIAN BORCZ z krowskiego Hutnika w czasie 45:46 min., wyprzedzając o zaledwie 10 sekund GRZEGORZA MICHAŁSKIEGO z Sanoczek, a o 16 — byłego zawodnika Czuwaju GRZEGORZA OLEKSYKA, który tym razem bronił barw Mechanizatora Ustrzyki Dolne. Na dobrym 10 miejscu uplasował się RYSZARD DRAPAK z Czuwaju. Wśród kobiet znów dała znać o sobie IZABELLA ZATORSKA z Krosna, pokonując na mecie JOANNĘ PYCLIK ze Stali St. Wola i EWĘ MIERZEWĄ z AZS Katowice. Kolejnym „swojskim” akcentem było czwarte już zwycięstwo jarosławianina EDWARDA DUBOIS w klasyfikacji wiekowej 40—49 lat (w generalnej był 11), w której trzecią lokatę zajął trener akrobatów Juweni ZBIGNIEW PAC (36 w klasyfikacji generalnej). Najlepszym biegaczem wśród przemyskich nauczycieli kf okazał się HENRYK MOKIJEWSKI (szkoła specjalna przy ul. Kopernika; ukończył bieg na 29 pozycji), a najlepszymi organizatorami państwa MAJA i KRZYSZTOF SUGIEROWIE (SP nr 4), którzy zachęcali najwięcej uczniów do udziału w siódmym „Cieszyńskim”.

Biegowi głównemu towarzyszyły inne, krótsze dystanse. Oto ich wyniki: Bieg „po odznakę” (800 m): 1. Marcin Galanty, 2. Dariusz Łaba (obaj SP 4), 3. Piotr Szozda (SP 11); 1000 m młodzieńców — 1. Maria Keller, 2. Beata Tabaka (obie z SP Werchra), 3. Anna Stadnik (SP Krasiczyn); 1500 m młodzików — 1. Rafał Porebski (SP 4), 2. Piotr Rachwałski (SP Sufczyzna), 3. Witold Fedejko (SP Leszczawa); 1500 m juniorek — 1. Anna Mrozek, 2. Bożena Duńska, 3. Krystyna Wolańczyk (wszystkie z Czuwaju); 2000 m juniorów — 1. Tomasz Rachwałski (Karpaty Krosno), 2. Józef Kondrat, 3. Mieczysław Krupa (obaj Czuwaj).

Tradycyjnie już nagrody zwycięzcom wręczali członkowie rodziny A. Cieszyńskiego — żona wraz z synem, nie zawiedli wierni memorialowi sympatycy „królowej sportu” i sponsorzy (przryk jednak, że regionalna „Solidarność” nie zdobyła się na skromny gest upamiętniający człowieka, który był jej działaczem). Słowa gościa z Czechosłowacji: „To je prima maraton!” — wystarcza za wszystko, chociaż i tym razem pewne niedostatki organizacyjne dały znać o sobie, ale wynikały one nie z chęci zły woli, lecz z realiów materialnych, w jakich nie tylko kultura fizyczna się znalazła.

ZB.

# Zboisk i hal



Piłka nożna

## II LIGA KOBIEC

Świt Działoszyce — „Jarian” 0:5 (Ślota i Piecuch po 2, Olejarsz 1). 18 bm. na stadionie JKS mecz międzynarodowy: młodzieżowa reprezentacja Polski płd.-wsch. — reprezentacja Ukrainy.

## KLASA „R”

Polna — Karpaty II 1:0 (Ochen-dusko), Stal S. Polonia 4:1 (Bardowicz), Unia N. S. — JKS 0:1 (Dabrowski), Lechia — Czuwaj 0:0, Stal II M. — Stal II Rz. 1:0, Czarni — Bieszczady 3:0, Resovia II — Izolator 0:0. Prowadzi Stal II Mielec — 13 przed Lechią — 11, Czuwajem i Resovia II — po 10 oraz Polną — 9 pkt. Strzelcy: Ochen-dusko — 6, Strawa — 4 oraz Banaś, Wójcik i Tolak — po 3 bramki.

Juniorki: (w nawiasach młodsze) Czuwaj — Polna 1:0 (1:1), Polonia — Technik 1:2 (1:2), Lechia — JKS 3:2 (3:0).

## KLASA „W”

Plast — Orzeł 1:0, Pogoń — Roztocze 7:0 (J. Antonik 5, Duda, Wójcik), Gniewczyzna — Zurawianka 2:1, Budowlani — Motor 3:1 (A. Kisieliewicz 2, Lewandowski dla B.), Gać — Igloopol 1:1 (Wilki dla G.), Spomasz — Czarni 3:0 (Węglarz, Sawa, Gil), Szówsko — Świętoniowa 0:1 (Szular). Prowadzi Igloopol Dynów — 16 przed Spomaszem — 15, Czarnymi i Orzelem — po 13 oraz Pogonią — 11 pkt. Strzelcy (klasyfikacja niepełna): Pinda — 16, Hałajko — 12, Gil — 8, Węglarz i Krzyszkowski — po 7, Rut — 6 bramek.

Juniorki: Gać — Orzeł 2:3, Oleczyce — Medyka 2:1, Gniewczyzna — Motor 3:3, Zuraw — Pogoń 1:4, Spomasz — Piast 3:1.

## KLASA „A”

Medyka — Łek 2:1, JKS II — Polna II 1:2, Dobkowiec — Czuwaj II 2:0 (grupa I), Krzczewice

— Grzeska 0:1, Cewków — Łukawiec 2:0, Gorliczyzna — Zuraw 6:1 (grupa II).



Piłka ręczna

## II LIGA

Wbrew pozorom grające w Jarosławiu piłkarki Beskidu Nowy Sącz stawily bardzo zacięty opór drużynie JKS, która wygrała dwukrotnie różnicą waledwie 1 bramki: 27:26 (11:13) oraz 22:21 (17:14). Bramki zdobyły: Kędzior 0 i 4, Bosak 3 i 6, Juźwikowska 4 i 2, Mazurek 0 i 4, Zarzycka 4 i 6, Wielgus 1 i 2, Jarosz 1 i 1, Ditrlich 0 i 2, Majgier 0 i 1. W tabeli prowadzi Azoty Chorzów — 24 przed JKS — 17 pkt.

Od zwycięstw rozspełeli swój piąty sezon w lidze piłkarsze ręczni Czuwaju, którzy — wyjątkowo w Jarosławiu — pokonali groźne Zagłębie Lubin 27:23 (11:11) i 27:26 (11:9). Mecze były bardzo zacięte i, zwłaszcza rewanż, dramatyczne. Bramki: Cichoński 7 i 6, Kalinowski 3 i 6, Halicz 4 i 5, Maciak 4 i 1, Orłów 6 i 2, Tkaczyk 1 i 2, Sosnowski 2 i 1, Batko 0 i 3 oraz Wiśniewski 0 i 1. Po chamskim zachowaniu „kibiców” koszykarzy Polonii, którzy podczas meczu z Pogonią Ruda Śląska (odbył się w Jarosławiu) znieważali jarosławian, ei postanowili „odegrać się” na sympatykach „siódemki” Czuwaju. Po pierwszym meczu autokar klubowy musiał ich odwiedzić na stacji PKP w... Radymnie, w rewanżu ochraniała przemysłian milicja. Najbardziej zakoczeni byli goście z Lubina żywiołowo dopinguwani przez jarosławian...



Koszykówka

## II LIGA

Po słabym występie w Lublinie, koszykarze Polonii pokonali wyraźnie Pogoń Ruda Śląska 114:93 (63:48), która jednak nie była zbyt wymagającym rywalem. Punkty: Banaś 25, Trojnar 21, Szygin 17, Osiańczak 15, Wiącek 12, Czarniecki 10, Machunik 6, Kunachowicz 4 oraz Kucab i Bondarczuk po 2.

# SPORTOWE TO I OWO

## Nad szachownicą

21 amatorów „królewskiej gry” wzięło udział w szachowej grze błyskawicznej o mistrzostwo okręgu, które odbyły się w przemyskim Klubie Techniki i Racjonalizacji. Najlepszym okazał się Zenon Komonicki (Polna) — 8,5 pkt. Następne miejsca zajęli: Jerzy Kuzio (Polna) — 6 pkt., Wojciech Kiszka (Spomasz Kańczuga) — 6 pkt., Józef Dańko (Polna) — 5 pkt., Maciej Karasiński (Polna) — 4,5 pkt. i Leszek Krzywoń (Polna) — 4,5 pkt.

Miłośników szachów informujemy, że 20—22 października br. w przemyskim Młodzieżowym Domu Kultury przeprowadzone zostaną mistrzostwa okręgu i Przemyśla. Wszyscy chętni powinni zgłosić się do tej placówki.

## Zaproszenie do górskiego biegu

Już po raz siódmy Zarząd Wojewódzki ZSMP (przy współudziale Przemyskiego Garnizonu, POSIR, RW LZS, ZW SKP, Wydziału Kultury Fizycznej i Młodzieży UW, WFS i ZW TKKF), organizuje Przemyski Bieg Górski. Tę popularną imprezę zaplanowano na 21 października br. Trasa biegu, prowadząca przez malownicze tereny Pogórza Przemysko-Dynowskiego, wynosi 32 km i 195 metrów. Zeby pokonać ten dystans, trzeba być dobrze przygotowanym. Start nastąpi o godz. 12 w Posadzie Rybotyckiej koło Birezy, a metę usytuowano w Rynku przemyskiej starówki. Praws startu mają wszyscy, którzy ukończyli 16 rok życia i okazały ważne zaświadczenie lekarskie zezwalające na udział w tym biegu. Zawody rozegrane zostaną w czterech kategoriach wiekowych.

## Zostań sztangistą

Dwa lata temu ciężarowcy przemyskiego Polbutu wywalczyli na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży 6 medali a w tym roku przywieźli z niej 4 „krążki”. Kilka miesięcy temu przedstawiciel tego I-ligowego klubu Krzysztof Pilszko odniósł największy sukces w historii powojennego sportu w Przemyślu, zdobywając tytuł mistrza w kategorii seniorów.

Młodzi chłopcy, którzy chcieliby pójść w ślady medalistów, mają taką szansę, bowiem KS Polbut organizuje nabór do swojej sekcji. Zapisywać się mogą do niej urodzeni w latach 1973—1975, dysponujący dobrym zdrowiem. Wystarczy przyjść do hali POSIR, codziennie (oprócz sobót i niedziel) od godz. 16 do 17.30, i zgłosić się do szkoleniowców prowadzących zajęcia ze sztangistami.

## ...i ćwicz karate!

Szansą na to są zajęcia w Ognisku TKKF „Kyokushinkai-Karate”, które prowadzi jeszcze nabór (ograniczona ilość miejsc). Informacje i zapisy w siedzibie Ogniska (Przystań Wodna TKKF w Przemyślu przy ul. 22 Stycznia 20, tel. 58-85, codziennie w godz. 15—17).

(w. i zb.)

# „TOTEK” (18)

(zestaw na 22.10)

1. Polna — Polonia (1)
2. Bieszczady — Czuwaj (2)
3. Stal S. — JKS (x)
4. Czarni — Karpaty II (x)
5. Resovia — Stal II Rz. (x)
6. Unia — Stal II M. (2)
7. Lechia — Izolator (1)
8. Pogoń — Orzeł (x)
9. Budowlani — Roztocze (1)
10. Gać — Zurawianka (1)
11. Spomasz — Motor (1)
12. Szówsko — Igloopol (x)
13. Świętoniowa — Czarni (2)

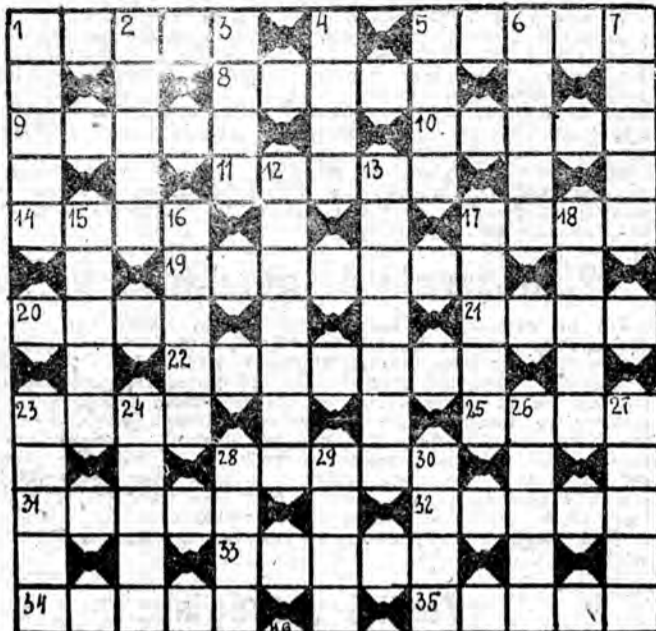
Poz. 1-7 — klasa „R”, poz. 8-13 — klasa „W”. W nawiasach typowanie redakcyjne. Termin nadsyłania zestawu — 18 bm.

Imię . . . . .  
Nazwisko . . . . .  
Adres . . . . .  
. . . . .

Zestaw nr 15 (169 kuponów): 2x9 (T. Malawski, I. Kondrat), 5x8 (2-krotnie J. Górski i T. Malawski, I. Kondrat) oraz 20x7 trafień. Po 15 zestawach: J. Górski i S. Bubiński — po 133, T. Malawski — 132, I. Kondrat — 129, W. Błonarowicz — 127, J. Błonarowicz — 127, E. Krauz i Z. Swiacki — po 126, K. Kowalski — 124 oraz M. Satureczak, D. Waszajło, K. Myszka i J. Artymowicz — po 120 trafień. Za nimi: M. Godes — 119, W. Gdaniec — 118, J. Nykiel — 114, J. Stepiński — 111, A. Wójtów i H. Markowski — po 110 oraz S. Korytko — 109 trafień. Wyniki nieoficjalne (przed końcową weryfikacją wszystkich kuponów).



# Krzyżówka



Poziomo: 1) reżyser serialu „Czarne chmury”, 5) mała piłka kauczukowa, 8) uzdrowisko w Szwajcarii, ośrodek sportów zimowych, 9) nóż ogrodniczy z zakrzywionym ostrzem, 10) małe wzniesienie, 11) niewzruszona podstawa, fundament, 14) śpiewający Paul, 17) zabieg płucny, 19) najmniejszy z ptaków, 20) tygodnik konsumentów, 21) skwar, 22) ciało obracające się w stałej odległości od określonego punktu, 23) zbrodnia, 25) imię królów norweskich, 28) miasto w pld.-zach. Rumunii (Anina), 31) ciężka włócznia piechoty rzymskiej, 32) kraj związkowy w Austrii, 33) np. „Straszny Dwór”, 34) gruba gałąź, 35) słynny geograf polski.

Pionowo: 1) odmiana jabłoni, 2) mały nos, 3) w szachach: obrona — — — — Kann, zaczynająca się od posunięć 1/e4,c6, 4) najgłębsze jezioro w Alpach, 5) gruba laska, kij, 6) nacja, 7) papuga „krzyżówkowa”, 12) wojewoda w Polsce średniowiecznej, 13) lchy aktor wędrowny lub człowiek lubujący się w tanich efektach, 15) nad nami, 16) w pracy lub w muzyce, 17) miasto w zachodniej Boliwii (Oruro), 18) na przykład metr, kilogram albo litr, 23) gatunek nietoperza, 24) zwitek, zwinięty papier, 26) wrzawa, zgilek, 27) pionowa podpora konstrukcji, 28) rzymski bóg miłości, 29) myśl przewodnia, koncepcja, 30) olejek różany.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu trzech premiowych bonów oszczędnościowych po 1000 zł.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 37/1133

Poziomo: genetyk, apaszka, kasztel, Kaczawa, niepylak, okapnica, okaryna, niemota, Karolin, Alabama.

Pionowo: gekon, nosze, Tatry, kalka, walc, Azja, lama, akta, zdun, walc, Irak, perz (wspak), Leon, kanna, poeta, Iwona, Agata, orka, aura, yale.

Nagrodę autorską otrzymuje Henryk Gradys z Sośnicy.

Nagrody (bony premiowe po 1000 zł) wylosowali: Małgorzata Chlebica (Rzeszów), Edmund Jabłonecki (Szczecin) i Bogdan Łomadowski (Bełżec).

## TO I OWO ZE ŚWIATA

### SMUTNY FINAŁ KOREAŃSKIEJ DYNASTII

Ostatnio Korea Południowa była miejscem niezwyklej ceremonii, związanej ze śmiercią ostatek księżniczki wywodzącej się z dynastii Yi zmarłej w wieku 76 lat.

Księżniczka Dok — hye była córką króla i jednej z jego służących. Król Kojong był zmuszony do abdykacji na rzecz swego syna na skutek infiltracji japońskiej, która skończyła się przekształceniem Korei w japońską kolonię. Ten stan rzeczy trwał do końca drugiej wojny światowej.

W 1925 roku, kiedy to Korea była już kontrolowana przez Japonię, młoda księżniczka Dok — hye została zmuszona przez Japonię do podjęcia nauki w Japonii w szkole przeznaczony dla tamtejszej arystokracji, a następnie zobligowana do małżeństwa z japońskim księciem w 1931 roku. Przed tym wydarzeniem księżniczka przeszła poważny szok nerwowy, który pozostawił ślady aż do końca jej życia. Cierpiała ona na tzw. afazję, która powodowała, że nie mogła ona mówić i rozumieć innych. Do Seulu powróciła w 1962 roku po uprzednim rozwodzie z japońskim księciem.

### SOTHEBY NIE HANDLUJE KOŚCIĄ SŁONIOWĄ

Słynny amerykański dom aukcyjny Sotheby'ego, na skutek nacisku obrońców słoń, wydał postanowienie o niewystawianiu na aukcje jakiegokolwiek biżuterii, mebli, dzieł sztuki czy słoniowych kłów, które nie pochodzą z okresu sprzed 50 lat. Jest to jedna z wielkich wiktoria obrońców słoń. Od 1979 roku zabito trzy czwarte afrykańskiej populacji tych zwierząt.

Decyzja firmy Sotheby obowiązuje jej 17 centra aukcyjne i 44 biura na całym świecie.

### DOM BÖLLA EUROPEJSKIM CENTRUM LITERATURY

Dom słynnego niemieckiego pisarza Heinricha Bölla, laureata Nagrody Nobla, w górach Eifel (RFN) oddany został na Europejskie Centrum Literatury.

Będzie ono podejmowało pisarzy, literaturoznawców i stypendystów z całej Europy, a przede wszystkim ze środkowej i wschodniej.

### NIEZWYKŁA SZOPKA

Do najbardziej podziwianych eksponatów Muzeum Krajoznawczego w południowoczeskim mieście Jindřichov Hradec należy szopka, której autorem jest Tomas Krzyza.

Na powierzchni około 30 m kw. artysta ludowy umieścił około tysiąca figurek statycznych i dynamicznych. Snycecz - amator poświęcił swemu dziełu sześćdziesiąt lat życia. Prace nad jasełkami zakończył w latach dwudziestych naszego wieku, a dwadzieścia lat później jego syn przekazał szopkę muzeum. Muzeum w Jindřichovym Hradcu odwiedza corocznie około 100 000 gości z Czechosłowacji i zagranicą.

### CZEŚKI MICHELANGELO

Barokowy rzeźbiarz czeski, pochodzenia austriackiego, Matthias Bernard Braun (1648-1738), bywa zwany czeskim Michałem Aniołem. Największy zbiór dzieł M. B. Brauna znajduje się na zamku państwowym Kuks we wschodnich Czechach i jego okolicy. Obok dzieł wytworzonych w pracowni tego artysty można tu podziwiać rzeźby wykute przez niego w skale.

JW



— Jak w piosence: „Wypijmy za błędy...”

Rys. EDWARD KMIECIK

## Wkrótce w „ZYCIU”

- Hipopotam w programie
- Sceny z życia przedszkolnego
- Sąsiedzi interesują się Polską
- Paragraf kontra Eskulap
- Ciotka z Ameryki
- Portfel emeryta
- Efekty ekologicznych zaniedbań
- Operacja „Spokój”

### SALATKA Z CZERWONEJ KAPUSTY

1 kg czerwonej kapusty, 30 dag kwaśnych jabłek, por. Na zalewę: litr wody zagotować z płaską łyżeczką soli, 2—3 goździkami, 2 łyżeczkami cukru, łyżeczką od herbaty kwasu cytrynowego.

Kapustę poszatkować, por pokroić w talarki, jabłka zetrzeć na grubej tarce. Wymieszać. Luźno porozkładać do słoiczek. Zalać gorącą zalewą. Do każdego słoiczka włożyć troszeczkę nasion kopru. Pasteryzować około 20 minut.

### TORT KAKAOWY

Kostka masła lub margaryny, 1/3 szklanki mleka, 1,5 szklanki cukru, 2 pełne łyżki kakao, 2 szklanki mąki, 4 jajka, łyżeczka proszku do pieczenia, szklanka dżemu morelowego, łyżka posiekanych orzechów włoskich.

Masło, mleko, cukier i kakao włożyć do rondla i postawić na małym ogniu, aby wszystkie składniki połączyły

się w jednolitą masę, ale nie zagotowały. Do miski wysypać mąkę, dodać 2/3 przestudzonej masy, jajka, proszek do pieczenia i dokładnie wyrobić łyżką. Wylać ciasto do tortownicy wysmarowanej masłem i wysypanej tartą bułką, wstawić do upieczenia. Takie ciasto można upiec dwa dni wcześniej, potem przekroić na 2 lub 3 krążki, skropić je mocną herbatą wymieszaną z odrobiną alkoholu, posmarować dżemem. Rozgrzać resztę pozostawionej masy i oblać tort, posypać posiekanymi orzechami.

KRYSTYNA

## DZIĘKUJEMY!

Nadesłali do redakcji pozdrowienia:

\* „Hestian” reprezentant „Przemka” — z XVI Ogólnopolskiego Turnieju Krzyżówki w Lublinie;

\* K. i Z. Paszyńscy — z wycieczki po pięknej ziemi łowickiej;

\* S. F. Gajerski — z I Międzynarodowej Konferencji nt. „Wil-

no-Wileńszczyzna jako krajo-braz i środowisko wielu kultur”, która odbyła się w Białymstoku;

\* „Zółta” — z Jarosławia, która zaprzagnęła wykorzystać redakcję i tanim kosztem „podliznąć się” grupie owych różnych „Słoni”, „Dzikich”, „Człł” itd., goszczących ostatnio dość często na naszych łamach (tak często, że postanowiliśmy nie odnotowywać już ich pozdrowień, gdyż z dowcipnych stały się nudne; są ponadto zbyt anonimowe, by traktować je poważnie).



Fot. ARCHIWUM